

Anita Szlachciuk, Maciej Szlachciuk

Zapiski rodzinne

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 17, 449-499

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anita i Maciej Szlachciuk
Gorzów

Zapiski rodzinne

Wstęp

Z panią Anitą Szlachciuk chciałem umówić się od dłuższego czasu na rozmowę o jej internowaniu. Pomógł mi przypadek, bo spotkaliśmy 1 czerwca 2009 się na uroczystej sesji Rady Miasta Gorzowa, na której otrzymała Złoty Krzyż Zasługi nadany jej właśnie za działalność w „Solidarności” i internowanie. Umówiliśmy się na rozmowę. Nie przypuszczałem wówczas, że dzięki niej poznam historię niezwyklej rodziny, bardzo zasłużonej dla Gorzowa, która układała się zaskakująco już od samego początku polskiego Gorzowa. Historia tej rodziny to najnowsza historia Polski w pigułce. Jest tu i hitlerowski obóz koncentracyjny w Auschwitz i armia gen. Andersa, podróż z Kresów Wschodnich i spotkanie z Ministrem Ziem Odzyskanych Władysławem Gomułką, odbudowa powojennego Gorzowa i internowanie.

Pani Anita Szlachciuk urodziła się 3 października 1939 roku we Lwowie. Była córką Klaudiusza Kowalczuka (ur. 3 VI 1907 w Podhorcach, woj. wołyńskie) i Haliny z domu Karpowicz (ur. 12 VIII 1915 roku w Szamrajówce, pow. Biała Cerkiew). Klaudiusz Kowalczuk był absolwentem słynnego gimnazjum w Krzemieńcu (1928) i architektem. 2 marca 1942 został aresztowany przez Niemców w Dobromilu w czasie pracy z powodu odmowy przyjęcia do pracy jakiegoś niemieckiego protegowanego. Następnie został uwięziony w Przemyślu, potem Tarnowie, a ok. 1 czerwca 1942 został wywieziony do obozu w Auschwitz. Tam otrzymał obozowe nazwisko: numer 45042. Wkrótce został tam zamordowany. Zmarł 6 IX 1942. Razem z zawiadomieniem o jego śmierci rodzina otrzymała wykonane przez Klaudiusza szachy z chleba. Do dziś zachowane w doskonałym stanie są rodzinną relikwią. Mama pani Anity z córkami (czyli Anitą i jej bliźniaczką Krystyną) tuż po wojnie przyjechała do Gorzowa. Zatarło się w pamięci rodzinnej dłaczego akurat Gorzów stał się miejscem docelowym lwowian. Możliwe, że był to przypadek, bo na Ziemi Lubuskiej osiedlano kresowian z Galicji Wschodniej. Halina Kowalczuk zmarła w Gorzowie 14 marca 2003 r.

W Gorzowie pani Anita uczyła się w szkole podstawowej nr 1. Nie byłoby w tym pewnie nic nadzwyczajnego, gdyby nie pewien epizod, który sprawił, że ośmioletnia wówczas Anita stała się chwilową bohaterką ważnego wydarzenia w powojennych dziejach Gorzowa. Był 20 kwietnia 1947 roku. Kończył się właśnie Tydzień Ziem Zachodnich. Była to impreza propagandowa mająca podkreślić trwałość polskiej obecności na ziemiach zachodnich i północnych. Centralne uroczystości miały

miejsce w Szczecinie 19 kwietnia, zaś w przypadku Ziemi Lubuskiej główny akcent miał miejsce dzień później. Był to wiec na placu przy ul. Dzieci Wrzesińskich. Wziął w nim udział I sekretarz Komitetu Centralnego PPR i jednocześnie wicepremier i Minister Ziem Odzyskanych Władysław Gomułka. Frekwencję na wiecu szacowano nawet na 60 tys. osób. Gomułka po uroczystym przywitaniu wygłosił przemówienie, w którym potwierdzał trwałą przynależność tych terenów do Polski, co było szczególnie owacyjnie przyjmowane. Powiedział wtedy m. in.: „Naród polski na prowokacje różnych przefarbowanych hitlerowców niemieckich odpowiada: uschnie każda ręka niemiecka, która poważyłaby się spróbować zmienić dzisiejszą granicę polsko-niemiecką. [...] Ziemie polskie po Odrę i Nisę Łużycką były nasze, są nasze i już zawsze pozostaną w granicach państwa polskiego” – kończył swoje wystąpienie Gomułka¹. Po przemówieniu wicepremier otrzymał kwiaty od gorzowskich dzieci. Było ich troje: Zosia Kłopotowska chłopiec nazywający się Wnuk i właśnie Anita Kowalczuk. Moment wręczania kwiatów został uchwycony na kilku zdjęciach. Nie był to ostatni raz, kiedy pani Anita spotkała się z wysokim przedstawicielem rządu. Następnym jednak razem premier odwiedził ją we własnym domu.

Pani Anita po ukończeniu szkoły podstawowej trafiła do obecnego Liceum Ogólnokształcącego nr 2. Zdała w nim maturę w roku 1957, a następnie podjęła studia na farmacji na Akademii Medycznej w Poznaniu. Studia te ukończyła w roku 1961. Z farmacją związała się już na całe swoje życie zawodowe. Przez wiele lat (1963–2005) pracowała w aptece w szpitalu na ul. Warszawskiej. Po studiach pani Anita wyszła za gorzowskiego architekta Wiesława Szlachciuka.

Pan Wiesław Szlachciuk urodził się 9 VIII 1933 roku w Pogorzalcach (obecny powiat Hajnówka). Był synem Stanisława Szlachciuka (ur. 12 V 1908 w Pogorzalcach) i Antoniny z domu Niechoda (ur. 17 IV 1914 w Szereszewie). W grudniu 1940 roku rodzina Szlachciuków została wywieziona w głąb Związku Radzieckiego. Stamtąd Stanisław Szlachciuk trafił do tworzącej się armii gen. Andersa i przeszedł z nią cały szlak bojowy. W roku 1945 był w stopniu plutonowego podchorążego w 23 kompanii transportowej w II Korpusie WP. Zginął pechowo w ostatnich dniach wojny w wypadku motocyklowym 4 V 1945 roku i został pochowany na cmentarzu w Forli, zaś później jego szczątki przeniesiono na cmentarz wojskowy w Bolonii.

Pan Wiesław ukończył liceum ogólnokształcące w Hajnówce (1952), a następnie podjął studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Studia ukończył w roku 1958. W czasie wakacji '58 odbył podróż do Włoch.

Włochy zwiedził autostopem. Ta wycieczka była dla niego niezwykle istotna, gdyż po raz pierwszy mógł pojechać na grób ojca. Kiedy wrócił do Gdańska, zadzwonił do kolegi do Gorzowa Wielkopolskiego. Tym kolegą był Jacek Przybylski – jeden z pierwszych architektów w Gorzowie². On go zachęcił do przyjazdu do Gorzowa. Gierałtowsy właśnie realizowali swój projekt odbudowy śródmieścia. Mia-

1 *Tow. Wiesław w Gorzowie*, „Wola Ludu”, 1947 nr 93, s. 1; „*Uschnie każda ręka niemiecka, która spróbowałaby zmienić dzisiejszą granicę polsko-niemiecką*”, tamże nr 94, s. 1.

2 Pierwszym architektem w powojennym Gorzowie był chyba arch. inż. Bogdan Grams (1912–1998), wieloletni szef Wydziału Budownictwa i Architektury w Urzędzie Miejskim (1945–67). Pionierami wśród architektów gorzowskich byli także Aurelia Grad-Kończyczyńska i jej mąż, którzy w latach 50. tworzyli w Gorzowie Pracownię Urbanistyczną, oraz Jerzy Hermanowicz.

sto potrzebowało nowych architektów. Mieszkania wprawdzie nie było, ale „Jacek powiedział, że na jakiś czas będę mógł u niego zamieszkać, a potem dostanę jakieś mieszkanie” – opowiada pan Wiesław³. I tak znalazł się w Gorzowie. Miasto zrobiło na nim przygnębiające wrażenie. Był grudzień 1958 roku. Był deszcz, wiatr, błoto, a miasto całe w gruzach. Po Gdańsku i tej wycieczce do Włoch to był szok. Ale został. Natomiast Jacek Przybylski wkrótce potem wyjechał do Szczecina, gdzie mieszka do dziś. Potem pojawili się kolejni architekci Zdzisław Białkowski i Hieronim Świerczyński.

Pan Wiesław całe swoje zawodowe życie związał z Gorzowem. Pracował stale w tym samym biurze projektowym, które co jakiś czas zmieniało nazwę⁴. Początkowo mieściło się w budynku Urzędu Miejskiego, a potem na ul. Teatralnej.

Jego pierwszym projektem zrealizowanym w Gorzowie był budynek stojący wzdłuż ul. Strzeleckiej. To był budynek wpisany w ciasne ramy norm, które zostały narzucone z góry. Ale i tak nieco wyróżniał się od innych, bo miał dwuspadowy dach. No i charakterystyczną aptekę na parterze. W latach następnych zaprojektował m. in.: osiedle domków szeregowych na Poniatowskiego (gdzie także zamieszkała rodzina Szlachciuków), koordynował prace przy centrum administracyjnym (budynek Urzędu Wojewódzkiego i wokół niego), bank BPH na ul. Fabrycznej⁵.

Chyba największą dumą pozostało to osiedle tarasowców na ul. Poniatowskiego. Otoczone blokami jest praktycznie znikąd niewidoczne. Z propozycją budowy tego osiedla wystąpił „Stilon” do spółdzielni mieszkaniowej. Chodziło o to, żeby spółdzielnia zbudowała domki dla pracowników „Stilonu”. To były pierwsze domki jednorodzinne budowane przez spółdzielnię. I projekt zlecono Wiesławowi Szlachciukowi.

Tan pomysł wypalił i to na tyle skutecznie, że zobaczyć to chciał sam premier Piotr Jaroszewicz. Do tej wizyty doszło 28 grudnia 1978 roku. „Gazeta Lubuska” odnotowała wówczas lakonicznie:

„Na osiedlu Dolinki premier odwiedził mieszkanie projektanta szeregowej budowy domków jednorodzinnych na obrzeżach – skarpach wysokościowych osiedli blokowych mgra inż. Wiesława Szlachciuka. Wyraził on wysokie uznanie dla koncepcji architektonicznej i urbanistycznej oraz stosowanych form udziału przyszłych mieszkańców w robotach wykończeniowych”⁶.

Sprawcą tych odwiedzin w domu Szlachciuków był wojewoda gorzowski Stanisław Nowak. Tak wspomina to wydarzenie:

3 Rozmowa z Wiesławem Szlachciukiem z 25 VII 2009.

4 Biuro kolejno nosiło nazwy: Biuro Projektów Typowych i Studiów Budownictwa Miejskiego w Warszawie – Pracownia A-13 w Gorzowie Wielkopolskim; Samodzielna Pracownia Projektowania Budownictwa Ogólnego – Gorzów Wlkp.; Biuro Projektów Budownictwa Ogólnego „Biprobud” w Gorzowie; Zielonogórskie Biuro Projektów; „Miastoprojekt” Szczecin; Wojewódzkie Biuro Projektów w Gorzowie (1975–90); „Miastoprojekt” w Gorzowie (po roku 1990).

5 Rozmowa z Wiesławem Szlachciukiem z 25 VII 2009.

6 *Wizyta Piotra Jaroszewicza w Gorzowskiem*, „Gazeta Lubuska” 1978 nr 295, s. 1.

„Jaroszewicz był człowiekiem bardzo kontaktowym. Był ostry w działaniu służbowym, ale bardzo otwartym poza pracą. Często przyjeżdżał do gorzowskiego. Interesował się wszystkim. Byliśmy w PGR-ach, w Małyszynie, na os. Słonecznym. A myśmy weszli jako jedni z pierwszych w kraju na obrzeżach miasta z budownictwem jednorodzinny. Mnie o mało nie powiesili za to, że my „zasmiecamy miasto” tymi domkami. Pomyślałem, że mu pokażę to osiedle na Poniatowskiego. Powiedziałem mu zresztą, że mam z powodu tego osiedla nieprzyjemności, że różni architekci na mnie krzyczą. Pokazałem mu panoramę tych domków, a potem pojechaliśmy na Poniatowskiego. Prezydentem Gorzowa wtedy był Władysław Kiernożycki, a architekt Szlachciuk wcześniej pracował u niego⁷. I on zaproponował dom Szlachciuków. To rozwiązanie z domkami na skarpach bardzo się Jaroszewiczowi spodobało. Spodobała mu się też atmosfera rodzinna w domu. Obydwoje gospodarze byli bardzo kontaktowi i życzliwi. Obiecał im potem przysłać jakiś obraz. Potem jak wprowadzono stan wojenny, to pojęcia nie miałem, kto był internowany. Dopiero po jakimś czasie dowiedziałem się, że internowano też żonę pana Szlachciuka. Byłem tym kompletnie zaskoczony. Nie rozumiałem tego i nawet mówiłem, żeby ją zwolnić”⁸.

Z kolei pan Wiesław wspomina:

„Przed wizytą Jaroszewicza dowiedziałem się, że mam odebrać 2 butelki szampa – to było nie do dostania w sklepie. Potem zjawili się dwóch panów z ochrony i już zostali do wizyty Jaroszewicza. Kiedy przyszedł z całą świtą, to przywitałem się ze wszystkimi, co było jakimś faux pas, bo niektórzy z nich to byli też ochroniarze⁹.

Do dziś pozostało w domu po tej wizycie zdjęcie oraz nadesłany przez premiera Jaroszewicza ozdobny talerz.

Synem państwa Szlachciuków jest Maciej (ur. 16 I 1963 w Gorzowie), absolwent Liceum Ogólnokształcącego nr 1 (1982), Szkoły Pomaturalnej w Gorzowie (1984), Wydziału Budownictwa i Architektury na Politechnice Szczecińskiej (1990), a także Wydziału Teologicznego KUL (1997). Jest trzecim pokoleniem architektów w rodzinie, jednak wybrał inną drogę życiową i jest zakonnikiem w Zgromadzeniu Zakonnym Braci Mniejszych Kapucynów w Rywałdzie Królewskim. W roku szkolnym 1981/82 był w klasie maturalnej.

Pani Anita na gorzowskiej scenie publicznej pojawiła się wraz z nastaniem „Solidarności”. Jej kolega z pracy – Ryszard Sawicki wciągnął ją do pracy w „Solidarności”. Sawicki stanął na czele Komisji Zakładowej NSZZ „S” w szpitalu, zaś Anita Szlachciuk została jego zastępczynią. Była delegatem na I Walny Zjazd Delegatów NSZZ „S” Regionu Gorzów, jaki miał miejsce w dwóch turach w kwietniu i maju

7 Faktycznie W. Szlachciuk nigdy nie podlegał W. Kiernożyckiemu, który był szefem przedsiębiorstwa budowlanego i stąd znał się z W. Szlachciukiem.

8 Rozmowa ze Stanisławem Nowakiem z 25 VIII 2009.

9 Rozmowa z Wiesławem Szlachciukiem z 25 VII 2009.

1981 roku. Na zjeździe została wybrana do składu Zarządu Regionu gorzowskiej „Solidarności”.

W lecie 1981 roku Ryszard Sawicki wciągnął ją do kolejnej inicjatywy. Chodziło o utworzenie partii politycznej. W latach 1980–1981 NSZZ „Solidarność” faktycznie była ruchem społecznym, ale formalnie była tylko związkami zawodowym. Dla niektórych działaczy związkowych była to zbyt wąska formuła, szukali czegoś innego, co umożliwiłoby im prowadzenie otwartej działalności politycznej, łącznie z wystawieniem swoich kandydatów do wyborów do rad (wybory były przewidziane na rok 1982). Nie jest to miejsce na pełny opis zdarzeń poprzedzających utworzenie Polskiej Partii Demokratycznej – bo tak nazwano tworzącą się formację – ani też opis skutków, jakie to wywołało. Jednak jest to istotny element w biografii pani Anity, bo z powodu jej uczestnictwa w PPD została internowana. Pani Anita uczestniczyła w wielu rozmowach prowadzących do założenia PPD. O niektórych z nich wiemy dzięki rodzinnemu pismu pt. „Żuberek”, które ukazywało się w nakładzie 1 egzemplarza, a w którego redagowanie i wydawanie bawił się syn Maciej. I tak wynika z niego, że pani Anita uczestniczyła w następujących spotkaniach prowadzących do powstania PPD:

- 9 VII 1981 – zebranie w domu Szlachciuków, trwało 4,5 godziny (zaczęło się o 18.45), było 11 osób, w tym: Grażyna Pytlak (redaktor „Solidarności Gorzowskiej”), Ryszard Sawicki (wówczas już delegat na krajowy zjazd „S”), Maria Plutecka (wiceprzewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „S” w Gorzowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego – GPBP), Zbigniew Bełz (delegat na krajowy zjazd „S”) i Adam Opiel (przewodniczący KZ NSZZ „S” w GPBP i także delegat na krajowy zjazd „S”);
- 12 VII 1981 – zebranie odbyło się u Sawickich i trwało 6,5 godz. od 19.00 do 1.30 w nocy;
- 16 VII 1981 – kolejne zebranie, trwało do 1.00 w nocy.

W dniach 21-22 lipca odbyło się zebranie założycielskie PPD. Miało ono miejsce w ośrodku czasowym GPBP w Zdroisku. Uczestniczyło w nim kilkanaście osób, z których deklarację programową nowej partii podpisało osiem osób z Gorzowa i dwie z Poznania. Z Gorzowa byli to: Zbigniew Bełz, Jerzy Klincewicz, Anatol Konsik, Adam Opiel, Maria Plutecka, Ryszard Sawicki, Anita Szlachciuk i Stanisław Żytkowski oraz z Poznania: Stanisław Budzyński i Zdzisław Pietnicki. W ostatniej chwili wycofał się z udziału trzeci z poznaniaków.

Anita Szlachciuk wspomina:

„Do PPD mnie wciągnęli, bo ja przez całe życie do żadnej partii nie należałam. Rysiek Sawicki mówił: »Zapisz się, zakładamy własną partię«. »No chyba, że do własnej« odpowiedziałam i się zapisałam. To się stało na zasadzie przekory. Bo mówiono mi, że to jest zabronione. A ja sobie myślałam, no przecież jestem wolna. Więc dlaczego nie można? Byłam przeciwna monopolowi na zakładanie partii. Co to znaczy, że jest »jedyna słuszna partia«, jaką była PZPR? Ja nigdy do tej partii nie należałam, mąż zresztą też nie. Esbecy nie wiedzieli, że planujemy powołanie partii. Ale jak to ogłosiliśmy, to się zaczęły podsłuchy. Potem jak by-

łam internowana w Gołdapi, to miałam wizyty esbeka z Gorzowa. Wypytywał mnie o różne rzeczy, ale też miał doskonałą wiedzę o PPD. Cytował fragmenty rozmów domowych¹⁰.

Powstanie PPD od razu spowodowało zainteresowanie SB. Dodatkowe zaniepokojenie esbeków budziło to, że większość gorzowskich sygnatariuszy deklaracji programowej PPD była jednocześnie członkami Zarządu Regionu NSZZ „S”. Wszystkich działaczy PPD wzywano na rozmowy ostrzegawcze do SB i nakłaniano do rezygnacji z działalności. Informowano ich także o nielegalności przedsięwzięcia. Rozpoczęto także inwigilację wszystkich uczestników spotkania w Zdroisku w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Odłam”. W ocenie A. Szlachciuk dokonanej przez SB czytamy: „Jest ona wrogo ustosunkowana do obecnego ustroju, zdecydowany przeciwnik PZPR i jej członków”¹¹.

Z drugiej strony władze podjęły procedurę administracyjną. 30 IX 1981 Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Wojewódzkiego wydał decyzję o zakazie działalności PPD. Jako uzasadnienie podano fakt, iż PPD nie wystąpiła o zalegalizowanie swojej działalności w trybie przewidzianym stosownymi przepisami.

PPD nie odegrała jakiegś znaczącej roli w życiu politycznym Gorzowa tamtego okresu. Przyjęta chłodno w kręgach kierownictwa gorzowskiej (i krajowej) „Solidarności” stała się inicjatywą prowincjonalną. Pomimo to ściągnęła represje na większość jej gorzowskich założycieli (będących także działaczami „Solidarności”). Spośród ósemki sygnatariuszy z Gorzowa w grudniu 1981 troje internowano (J. Klincewicz, A. Szlachciuk i S. Żytkowski), dwóch zamknięto w więzieniach za organizację strajków w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego (A. Opiel i R. Sawicki), zaś internowania tylko na skutek szczęśliwych zbiegów okoliczności uniknęło dwoje działaczy (M. Plutecka i Z. Bełz).

Samo internowanie w przypadku Anity Szlachciuk przebiegło spokojnie. Tego dnia w domu Szlachciuków obchodzono imieniny pana Wiesława. Pani Anita miała migrenę, stąd goście wyszli koło północy. Gospodarze przygotowywali się do snu, gdy około 1.00 w nocy do domu zapukali funkcjonariusze MO i SB. Było ich czworo: trzech mężczyzn i kobieta. Pan Wiesław próbował ich przekonać, żeby zabrali jego. W czasie dyskusji został potraktowany gazem. Następnie milicjanci kazali się ubrać pani Anicie i zabrali ją ze sobą. Z domu wyszli około 1.30, nie mówiąc, dokąd ją zabierają. Już po zatrzymaniu i wyprowadzeniu pani Anity z domu dotarła tu Maria Plutecka, która dzięki ostrzeżeniu w ostatniej chwili uciekła z domu i nie wiedząc specjalnie, co z sobą robić, przyjechała taksówką do pani Anity. Drzwi otworzyła jednak zapłakana mama pani Anity. Maria Plutecka była potem poszukiwana przez ponad rok. Ujawniła się dopiero 11 I 1983 roku, zaś jej losy potoczyły się tak, że nie spotkała się więcej z panią Anitą.

Rodzina dopiero kilkanaście godzin później dowiedziała się od nieznanego mężczyzny, że pani Anita znajduje się w Wawrowie. Ta sama funkcjonariuszka MO,

¹⁰ Rozmowa z Anitą Szlachciuk z 13 VII 2009.

¹¹ Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie, sygn. Po 013/8, t. 15, s. 3, Notatka urzędowa z dokonanej analizy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Odłam”, 3 IX 1981.

która pojawiła się w nocy, przysłała do domu Szlachciuków jeszcze raz w niedzielę, odnosząc kartki żywnościowe. Pytana, gdzie znajduje się pani Anita, odmówiła odpowiedzi. W niedzielę 13 XII 1981 pan Wiesław towarzyszył Władysławowi Klimkowi, gdy ten czekał na dworcu na żonę Teresę wracającą z rekolekcji w Rokitnie. W nocy z 12 na 13 grudnia SB przyszło także po Teresę Klimek, jednak jej nie zastano. Na dworcu pan Wiesław, wiedząc, że pani Teresa jest poszukiwana przez SB, zaproponował jej zamieszkanie u siebie, z czego jednak nie chciała skorzystać i cztery dni później także została internowana¹².

Pani Anita Szlachciuk była jedną z 10 internowanych kobiet w regionie gorzowskim. Jedna z pań została zwolniona jeszcze w grudniu, pozostałe zostały przewiezione jeszcze w niedzielę 13 grudnia do Aresztu Śledczego w Poznaniu, a stamtąd 10 stycznia przewieziono je do ośrodka odosobnienia w Gołdapi. Internowane wówczas to: Danuta Iżykowska (13 XII 1981 – 10 II 1982), Stefania Hejmanowska (13 XII 1981 – 12 III 1982), Grażyna Pytlak (13 XII 1981 – 12 III 1982), Anita Szlachciuk (13 XII 1981 – 29 IV 1982), Maria Tężycka (13 XII 1981 – 29 IV 1982), Krystyna Koper (14 – 23 XII 1981), Agnieszka Wiśniewska (14 XII 1981 – 27 VI 1982), Anna Marczyk (15 XII 1981 – 29 IV 1982), Teresa Klimek (15 XII 1981 – 27 VI 1982), Maria Basikiewicz (20 XII 1981 – 29 IV 1982). Kiedy analizuje się tę listę to widać w niej pewną logikę i jednocześnie absurdalność większości decyzji o internowaniu wymienionych kobiet. O ile można zrozumieć internowanie Grażyny Pytlak z racji funkcji redaktora „Solidarności Gorzowskiej”, to już nie jest tak oczywiste w odniesieniu do Stefanii Hejmanowskiej, która wprawdzie była jedną z czołowych postaci „Solidarności” w „Stilonie”, ale z którego jednak nie internowano przewodniczącego tamtejszej Komisji Zakładowej Anatola Konsika. Jeszcze trudniej znaleźć uzasadnienie do internowania pozostałych kobiet. Jaką szkodę mogły uczynić nauczycielki, czyli prof. Teresa Klimek czy Anna Marczyk? Tę ostatnią zresztą internowano 15 grudnia, a więc już po zakończeniu strajku gorzowskiego NZS-u. Czy mogła być groźna z punktu widzenia władz farmaceutka? Wydaje się, że kluczem doboru była chęć wyłapania aktywniejszych w przeszłości kobiet i pozbawienie ich ochoty do dalszej działalności publicznej.

Jak już wspomniano, pani Anita wraz z innymi kobietami trafiła do ośrodka odosobnienia w Gołdapi. Została zwolniona z niego 30 kwietnia 1982 roku. Wieść o zwolnieniu z internowania zastała ją w szpitalu w Giżycku, skąd już nie wróciła do Gołdapi. Jej rzeczy z Gołdapi do Giżycka przywiozła Teresa Klimek, która dzięki temu spędziła kilka godzin na wolności. Odprowadziła także Anitę Szlachciuk na dworzec kolejowy¹³.

Po wyjściu z internowania musiała się meldować w Komendzie Wojewódzkiej MO. Jak wynika ze „Świadectwa zwolnienia”, do 27 XI 1982 odbyła 15 takich wizyt, choć nie wszystkie były w KW MO. Pani Anita nie chciała się stawiać w komendzie. Wówczas oni przychodzili do szpitala, dokąd wróciła do pracy po internowaniu.

Okres ten w życiu rodziny został utrwalony dzięki synowi Maciejowi, który skrzętnie odnotowywał dzień po dniu czas internowania matki. Czynił to na potrze-

12 Rozmowa z Teresą Klimek z 18 IX 2009.

13 Rozmowa z Teresą Klimek z 18 IX 2009.

by wspomnianego już domowego pisemka pt. „Żuberek”, które jest faktycznie czymś w rodzaju kroniki rodzinnej. Zawiera ona nie tylko opis dramatu rodziny, ale także elementy życia codziennego w tamtym okresie. Poniżej zamieszczamy fragmenty tego pisma dotyczące okresu przełomu lat 1981/1982. W tekście dokonano jedynie drobnych korekt. Głównie polegały one na zamianie osoby trzeciej, w jakiej sporządzony jest oryginał, na pierwszą. Czyli np. sformułowanie „rodzina otrzymała list”, zamieniono na „otrzymaliśmy”. Tekst Macieja uzupełniono obszernymi fragmentami listów pani Anity do rodziny, których zachowała się cała kolekcja. Fragmenty listów są cytowane w takiej kolejności, w jakiej otrzymywała je rodzina. Na końcu umieszczono dwa grypsy napisane do Anity Szlachciuk przez Stanisława Żytkowskiego, znajdującego się wówczas w Ośrodku Odosobnienia w Ostrowie Wielkopolskim.

Dariusz A. Rymar

Październik 1981

Krzyże

27 października przeprowadzono w każdej klasie ankietę z pytaniami: czy chcesz, aby w klasach powiesić krzyże? i czy powieszony krzyż będzie ci przeszkadzał? W mojej klasie IVE za powieszeniem krzyży opowiedziało się 21 osób na stan 26, 5 osób nie wyraziło opinii. Na pytanie 2 – 100% odpowiedziało „nie”.

Listopad 1981

11 listopada 1981 r. o godz. 8.00 mama wraz z innymi członkami PPD pojechała do Warszawy z wieńcem na uroczyste obchody Święta Niepodległości. W Warszawie złożyła wieniec pod Grobem Nieznanego Żołnierza i wzięła udział w uroczystej mszy św. w katedrze warszawskiej. Do Gorzowa mama powróciła drugiego dnia – 12 listopada ok. godz. 18.40.

Wtedy, kiedy mama była w Warszawie, ja i tata uczciliśmy święto Niepodległości w Gorzowie. O godzinie 17.00 wzięliśmy udział w uroczystej mszy św. w katedrze. Mszę celebrował i wygłosił kazanie ks. Witold Andrzejewski¹⁴ – duszpasterz akademicki. Po mszy odbyła się ceremonia ślubowania harcerzy, którzy byli obecni w katedrze. Ślubowali w pełnym umundurowaniu wg pierwszej wersji tekstu. Następnie z

14 Witold Andrzejewski (ur. 5 IV 1940 Kowno), ksiądz kanonik i prałat, proboszcz parafii Niepokalanej Poczęcia NMP w Gorzowie. Absolwent LO im. M. Kopernika w Łodzi (1958) i szkoły teatralnej w Łodzi, które eksternistycznie skończył w Warszawie (1963), aktor w Teatrze Narodowym w Warszawie i Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp. (1960–66). Następnie podjął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Paradyżu-Gościkowie, 18 VI 1972 w Świebodzinie przyjął święcenia kapłańskie. Następnie podjął pracę w Gorzowie, gdzie w latach 70. prowadził Duszpasterstwo Akademickie. Później kapelan „Solidarności”, duszpasterz świata pracy, w latach 80. organizator mszy za ojczyznę w katedrze, autorytet gorzowskiej opozycji demokratycznej. Od 2007 Honorowy Obywatel Gorzowa.

organów i orkiestry oraz wiernych buchnęła Rota i „Boże coś Polskę...” Po godzinie 18.00 uformował się pochód, który udał się pod pomnik Adama Mickiewicza. Przy obecności pocztów sztandarowych, harcerzy oraz mieszkańców Gorzowa złożono wieńce. Odbyła się manifestacja patriotyczna. Całość zakończyła się o godz. 19.00.

Wielką rocznicę uczczono również w I LO. Od rana obowiązywał strój galowy, a o godzinie 8.00 odbyła się uroczysta akademicka, na której uczniowie przedstawili tło historyczne i recytowali wiersze patriotyczne. Wykonano wiele narodowych pieśni. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy i Rotę. Fronton szkoły przyozdobiony był flagami narodowymi.

Rocznica wszystkich Polaków – odzyskania niepodległości była w bieżącym roku obchodzona oficjalnie po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej. Dobrze się stało, że odżywa zwyczaj uroczystego, legalnego i oficjalnego obchodzenia tego święta. Swoją drogą: jakże łatwo daliśmy sobie wmówić, że Polska istnieje od 36 lat. Teraz wiemy co innego.

Krzyże (część 1)

W drugiej dekadzie listopada odbyło się posiedzenie Rady Pedagogicznej z udziałem Samorządu Szkolnego w sprawie zawieszenia krzyży w I LO. Dyrektor szkoły jako przeciwny zawieszeniu krzyży w klasach zaproponował ustawienie w centralnym punkcie szkoły tylko jednego, dużego krzyża. Następnie z inicjatywy przewodniczącego Samorządu Dariusza Sobkowa odbyło się głosowanie. Zaproponował on, aby każdy z obecnych na posiedzeniu uczniów głosował w swoim własnym imieniu, a nie jako przedstawiciel społeczności uczniowskiej. Więcej niż 2/3 uczniów opowiedziało się za propozycją dyrektora Zygmunta Maciejewskiego.

Następnego dnia komunikat z obrad wspólnych Rady Pedagogicznej i Samorządu Szkolnego przedstawił przewodniczący Samorządu za pośrednictwem radiowęzła. Decyzja jego wywołała wielką falę protestów i oburzeń całej społeczności uczniowskiej. Wielu uczniów zaatakowało przewodniczącego Samorządu za to, że zaproponował zebranim uczniom głosowanie oparte na nowych regulach. Wszyscy uczniowie byli tym oburzeni. „Po co więc – pytali przewodniczącego – przeprowadzono ogólnoszkolne referendum?”. W czasie referendum ok. 80-85% uczniów opowiedziało się za powieszeniem krzyży. Nie tylko dyrekcja i Rada Pedagogiczna, ale również Samorząd Szkolny całkowicie zbagatelizowały wyniki referendum. Wyglądało to tak, jakby Samorząd miał ponad 600 uczniów „w nosie”. To niedemokratyczne posunięcie kolegi przewodniczącego i aprobatą go przez nauczycieli tak oburzyło całą społeczność uczniowską. Warto dodać, że przed posiedzeniem Rady Pedagogicznej i Samorządu odbyło się inne zebranie tych stron, na którym zgromadzeni gospodarze klas głosowali nie w swoim, lecz swojej klasy imieniu. Mieli wówczas obowiązek podać wyniki ankiet przeprowadzonych w swoich klasach. Przypomnijmy, że w mojej klasie IVE na 29 uczniów aż 21 opowiedziało się za powieszeniem krzyży, 5 nie wyraziło opinii, a 3 było wówczas nieobecnych. Wyniki głosowania gospodarzy klas były dość podobne: na 15 zebranych – 10 opowiedziało się za (były to wyniki ankiet w ich klasach), 2 – przeciw, a 3 nie miało zdania. To zebranie też zignorowano całkowicie.

Wyniki posiedzenia późniejszego dały obraz jedynie osobistych odczuć zebranych gospodarzy, jakby wszyscy zapomnieli i o referendum, i o wcześniejszych an-

kietach i o głosowaniu gospodarzy klas. Propozycja przewodniczącego Samorządu była błędem i na pewno nietaktem wobec swoich 600 podopiecznych.

Równoległe do tej sprawy toczyły się wewnętrzne „wojny religijne” w klasach. Są wiadomości, że w jednej klasie doszło do obraźliwych i okrutnych scysji w rodzaju: „Niewierzący niech cierpią, nie ma dla nich miejsca w naszej klasie, my chcemy krzyż – oni nie, niech więc cierpią, niech wiedzą, że są gorsi” – i tak dalej. Są to oczywiście wypadki skrajne i godne niewątpliwie tylko potępienia. Jednak demokracja domaga się aby mniejszość uszanowała większość, a już na pewno domaga się poszanowania wyników referendum i głosowania gospodarzy w imieniu klas. Niestety: nastroje dyrekcji i – można tak nazwać: uległość Samorządu – wzięły górę nad demokracją.

Sprawa krzyży w I LO była tematem ostrego kazania księdza w czasie mszy św. w dniu 22 listopada w kościele NPNMP na Mieszka I. Gromił on Maciejewskiego i uległość licealistów. Tylko nasza szkoła „ostała się” – jak to określił ów ksiądz. We wszystkich innych szkołach średnich krzyże już wiszą.

Grudzień 1981

Krzyże (część 2)

Nareszcie sprawa krzyży w I LO została rozwiązana. Zadecydowano, że zostanie zawieszony jeden krzyż w hallu przy popiersiu Kościuszki. W klasach krzyże zawieszane będą na prośbę uczniów tej klasy i tylko za zgodą wychowawcy. 9 grudnia 1981 roku o godz. 7.00 rano z udziałem blisko połowy I Liceum i kilku profesorów odbyła się uroczysta msza św., którą w kościele NPNMP przy ul. ulicy Mieszka I koncelebrowali ks. Jerzy Płóciennik – dziekan gorzowski i proboszcz parafii NPNMP oraz ks. Tadeusz Kondracki – katecheta I Liceum z kościoła NSJ przy ulicy Chodkiewicza.

W czasie mszy ks. Płóciennik poświęcił i pobłogosławił krzyż główny i krzyże klasowe. Na zakończenie mszy głos zabrał przewodniczący Samorządu Szkolnego kol. Dariusz Sobków, który powiedział m. in. „Kiedy dzisiaj wchodziliśmy do kościoła, była jeszcze noc. Teraz kiedy wyjdziemy na ulicę, będzie już jasny dzień”. Niezwykle było to porównanie. Po mszy księża wręczyli nam obrazki z Ojcem Świętym i MB Częstochowską. Przed kościołem uformował się pochód, który poprzedzony był profesorem Jerzym Cwojdzimskim, który niósł największy krzyż oraz po jego bokach nauczycielami i nauczycielkami. Na mszy obecnych było 6 profesorów. Około 300 osób ruszyło tym pochodem w stronę szkoły. Trasa przemarszu z krzyżami wiodła ulicami: Mieszka I, Dzierżyńskiego¹⁵ i Żółkiewskiego do I Liceum.

Następnie odbyła się w hallu szkoły tuż przy popiersiu Kościuszki druga część uroczystości. Ks. Kondracki przyjął z rąk prof. Cwojdzimskiego wielki krzyż i zawiesił go osobiście. Odmówiono modlitwę w intencji Ojczyzny i odśpiewano hymny: „My chcemy Boga” i „Boże coś Polskę”. Wszystkiemu przypatrywał się dyrektor szkoły – Zygmunt Maciejewski, który jak wiadomo, był wielkim wrogiem i przeciwnikiem krzyży w szkole.

¹⁵ Obecnie ul. Kazimierza Wielkiego.

Młodzież rozeszła się na lekcje, które rozpoczęły się dopiero o godz. 9.05 i były skrócone. Przedtem każda klasa, która miała swój krzyż, zawiesiła go w swoim gabinecie. Ks. Kondracki chodził od klasy do klasy, błogosławił krzyż i wspólnie z młodzieżą odmawiał modlitwy. Najpiękniejsze krzyże wiszą w gabinecie prof. Cwojdziańskiego i prof. Jana Goszczyńskiego. W gabinecie mojej klasy IVE i prof. Wojciecha Rothera krzyż zawieszono w dniu następnym i to po wielu prośbach klasy. Profesor nie wyrażał zgody na krzyż w jego klasie. Ostatecznie jednak zgodził się i krzyż wisi. Na mszy obecna była m. in. pani Teresa. Była to wielka religijno-patriotyczna uroczystość. Sprawa krzyży rozwiązana.

Internowanie mamy

13 grudnia 1981 roku o godzinie 1.00 w nocy do domu przyszła milicja, aby jak się później okazało – internować mamę. W tym momencie mama była chora.

Fakt ten został boleśnie odebrany przez rodzinę. Wiadomość ta spotkała się z wielkim smutkiem, troską i niepokojem przyjaciół, sąsiadów, znajomych. Pani Teresa i pani Ola na wiadomość o internowaniu mamy popłakały się. Jest to dowodem, jak bardzo przeżyły tę tragedię.

13 grudnia – dzień pierwszy. Mamę zabrało 3 milicjantów i kobieta ubrana po cywilnemu. O godz. 1.30 w nocy odjechali sprzed domu, zabierając mamę, jak się później okazało, prosto do Wawrowa. Tata udał się natychmiast na komendę MO, ale wrócił z niczym. Uczynił tak też przed południem. O godz. 11.00 wzięliśmy udział w mszy św. w katedrze odprawionej przez ks. Andrzejewskiego. Odśpiewano Rotę, suplikację „Święty Boże” i „Boże coś Polskę”. Ludzie płakali. Grała orkiestra. W ciągu dnia jakiś nieznany, młody mężczyzna powiadomił nas, że mama przebywa w Wawrowie. Po południu tata odwiedził rodzinę państwa Makowskich aby powiadomić ich o wszystkim, co się stało. Wiadomość ta wywołała wielkie zmartwienie u rodziny Makowskich. Kiedy tata był u państwa Makowskich, przyszła do domu ta pani, która zabrała mamę. Oddała kartki żywnościowe od mamy. Poinformowała, że mama ma zapewnioną opiekę lekarską. Badał ją lekarz Skomorucha i inny. Na pytanie, gdzie jest – kobieta ta nic nie odpowiedziała. Mamę internowano ze względu na wprowadzenie 13 XII 1981 roku stanu wojennego. Wieczorem odwiedziła nas pani Ola. Była bardzo zasmucona.

14 grudnia – dzień drugi. Nowych wiadomości brak. Przed południem odwiedziła mnie Ania Makowska. Próbowaliśmy dostarczyć przez lekarzy paczkę dla mamy, jednak bez skutku.

15 grudnia – dzień trzeci. Tata próbował się czegoś dowiedzieć. Ja odwiedziłem ks. Andrzejewskiego, który poinformował, że mama jest prawdopodobnie w Poznaniu. Taką wiadomość otrzymał też tata. Swoją pomoc zadeklarowała również pani Miśka, jednak bez skutku.

16 grudnia – dzień czwarty. Sprawą mamy zainteresowali się sąsiedzi – państwo Deskowie. Wyrazili swój niepokój i zmartwienie. Nowych wiadomości o mamie brak. Otrzymaliśmy paczkę od ks. Andrzejewskiego w ramach pomocy rodzinom internowanych osób.

17 grudnia – dzień piąty. Odwiedziła nas pani Basia – szefowa mamy z apteki. Była zmartwiona. Później przyszła pani Ewa – koleżanka mamy. Poinformowała, że

mama jest w Poznaniu, że można dostarczyć mamie paczkę z żywnością, odzieżą i przyborami toaletowymi.

18 grudnia – dzień szósty. Przyniosłem paczkę od pani Teresy dla mamy. Paczka ta, zawierająca odzież i trochę żywności została doręczona mamie kilka dni później. Nowych wiadomości brak.

19 grudnia – dzień siódmy. Brak nowych wiadomości.

20 grudnia – dzień ósmy. Brak nowych wiadomości.

21 grudnia – dzień dziewiąty. Brak nowych wiadomości.

22 grudnia – dzień dziesiąty. Przygotowano dla mamy paczkę od państwa Makowskich, Kaczmarków i od doktora Kotyńskiego. Była to paczka z odzieżą, żywnością i przyborami toaletowymi. Paczkę tę zawiózł tata mamie do Poznania dnia następnego.

23 grudnia – dzień jedenasty. Wczesnie rano tata pojechał do mamy, która jest zatrzymana w Areszcie Śledczym na ul. Młyńskiej nr 1. Tata starał się o widzenie z mamą, jednak bez skutku. Nie otrzymał zezwolenia. Przekazał więc paczkę dla mamy i wieczorem powrócił do domu. Z późniejszych wiadomości wynikało, że paczkę mama otrzymała. Nie przyjęto tylko czekolady od pani Oli.

24 grudnia – dzień dwunasty. Wigilia. Pod wieczór otrzymaliśmy 2 listy od mamy, ocenzone i datowane 14 i 15 grudnia. Z listów wynika, że mama nie jest sama, wszyscy są w dyspozycji gorzowskiego Komendanta Wojewódzkiego [Milicji Obywatelskiej]. W listach mama prosi o przysłanie kilku potrzebnych rzeczy, jak: krem do twarzy, pasta do zębów, papier toaletowy. Mama prosi, aby nie martwić się o nią gdyż sobie razem ze współlokatorkami radzi. Mama w listach nawiązuje też do kupna Dukata. Informuje, że regulaminem zabronione jest leżeć w łóżku za dnia, dlatego jest często niewyspana. Jeden z listów kończy się stwierdzeniem, że wszystkie cztery panie mają siostry bliźniaczki¹⁶. W jednym mama przysłała talon na paczkę.

List z 14 grudnia: *Jestem w Poznaniu na Młyńskiej 1. To niedaleko Gorzowa, więc się o mnie nie martwcie. Nie jest mi tu źle prócz tego, że niekiedy mi smutno i tęskno za Wami. Siedzimy w czwórkę i jesteście w dyspozycji gorzowskiego Komendanta Wojewódzkiego [MO]. [...] Jestem dobrej myśli i mam nadzieję niedługo być z Wami. Na wszelki wypadek podaję, że prezenty dla Was pod choinkę są schowane w szafce z pościelą i w szafce koło mojego łóżka. Nie wiem, jak długo będę, to nie ode mnie zależy, ale mam nadzieję Gwiazdkę spędzić wspólnie. [...] Przykro mi, że macie kłopoty i zmartwienia przeze mnie. Robiłam to, co myślałam i jak myślę nadal, jest dobre dla wszystkich. Dlatego nie mam sobie nic do zarzucenia. Tylko ten smutek i beznadziejność. [...] W ogóle nie martwcie się o mnie. Niedługo będziemy razem, jestem o tym głęboko przekonana. [...]*

16 Cztery z internowanych z Gorzowa kobiet miały siostry bliźniaczki. Obok Anity Szlachciuk były to Grażyna Pytlak, Stefania Hejmanowska i Maria Tężycka.

List z 15 grudnia: *Wczoraj pisałam do Was pierwszy raz, dzisiaj robię to znów. Czas dłuży się nielitościwie, dzisiaj nie działają głośniki i jeszcze nie wiemy co słyhać – jesteście więc tym trochę zaniepokojone. Jestem śpiąca – pobudka wcześniej, a spać w dzień i leżeć na łóżku zabronione regulaminem.*

25 grudnia – dzień trzynasty. Brak nowych wiadomości.

26 grudnia – dzień czternasty. Brak nowych wiadomości.

27 grudnia – dzień piętnasty. Brak nowych wiadomości.

28 grudnia – dzień szesnasty. Brak nowych wiadomości.

29 grudnia – dzień siedemnasty. Otrzymaliśmy od mamy 2 krótkie listy – 3 i 4, podobnie jak poprzednie – ocenzone i datowane na 16 i 21 grudnia. W liście trzecim z 16 mama pisze, że trochę chorowała, ale prosi aby się nie martwić. Wszystkie panie mają dużo czasu. Czytają więc i rozmawiają, czas im jakoś leci. Mama nawiązuje ponownie do Dukata i prosi, aby cała rodzina się nim opiekowała. Przez cały list przewija się troska o dom, domowników i ogród. W czwartym z dn. 21 grudnia dowiedzieć się można, że panie, a w tym mama nie załamują się, mają nawet dobre humory. W liście tym mama prosi o leki dla siebie i współlokatorek. Apeluje też o częste pisanie do niej listów. Były one pisane. Pisał tata, babcia i ja. Ani jeden list nie doszedł. Mama nie jest sama. Ma tam wielu przyjaciół i wszyscy jakoś sobie radzą. Na zakończenie listu pozdrawia wszystkie panie.

List z 16 grudnia: *To czwarty list, który piszę do Was, a dziewiąty dzień mojego tu pobytu. Czuję się różnie. Na ogół staram się trzymać, ale gdy pomyślę, że być może nie otrzymaliście ode mnie jeszcze żadnej wiadomości (nie wiem jak listy docierają i czy zależy to od poczty czy od cenzury?), to jest mi bardzo smutno. Mnie tu nie jest źle, dlatego nie martwcie się. Raczej nie czekam też na to, że będziemy razem na święta. Będzie mi lżej, gdy będę wiedziała, że Wy siadacie do Wigilii niezbyt smutni i że tylko o mnie myślicie. Myślę, że Dukat jest w domu i na mnie czeka. My sobie jakoś poradzimy. Co najwyżej Stenia Hejmanowska¹⁷ będzie odstawiała choinkę, bo najchudsza i najmizerniejsza z nas wszystkich, ale za to najmorowsza. Co najwyżej też wstawimy ją do wiadra z wodą, żeby nie zwiędła. Wisielczy humor, ale pomaga mi to przetrwać. Prócz tego i to, że nie jestem tu sama. Jest nas na oko koło setki kobiet internowanych tak jak ja, które nie skrzywdziły muchy, a jednak tu są. One też mają rodziny, które będą*

17 Stefania Hejmanowska (ur. 1 V 1937 Poznań), w Gorzowie od 1945 r., tu ukończyła szkołę podstawową i technikum chemiczne, w latach 1957–66 mieszkała w Tarnowie, po powrocie pracowała w „Stilonie”, tu weszła do NSZZ „Solidarność” (wrzesień 1980), 13 XII 1980 wybrana do prezydium KZ w „Stilonie”; internowana 12/13 XII 1981 i przewieziona do Gołdapi, zwolniona z uwagi na stan zdrowia 12 III 1982; współzałożycielka i uczestniczka RKW w Gorzowie (1982–89); 25 VIII 1985 aresztowana i oskarżona z art. 282a par. 1 kk i art. 45 prawa prasowego, przebywała w areszcie śledczym w Krzywańcu, zwolniona 27 III 1986. 28 XI 1985 zwolniona ze „Stilonu” po 19 latach nienagannej pracy, później na rencie inwalidzkiej, pracowała na 1/2 etatu w Zespole Adwokackim w Gorzowie (sekretarka-kasjerka); od 12 I 1988 w Radzie Regionu „S”, 4 IV 1988 dokooptowana do Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „S” przy Lechu Wałęsie, uczestniczka rozmów przy „okrągłym stole” (podstolik ekologiczny), działaczka Komitetu Obywatelskiego przy L. Wałęsie; senator RP (1989–91). Później prowadziła Warsztaty Terapii Zajęciowej dla niepełnosprawnych w Gorzowie przy ul. Czeresniowej. Obecnie na emeryturze, mieszka w Gorzowie.

miały smutne, bardzo smutne święta. Dzisiaj [– – –]¹⁸. Pomachała mi uśmiechnięta, a i mnie się wtedy zrobiło lepiej. O Ryszarda [Sawickiego¹⁹] już nie pytam – słyszałam z głośnika wiadomość, która nas wszystkich zbulwersowała. Gdybym była na miejscu, w życiu nie pozwoliłabym mu na taki desperacki krok. A co się dzieje teraz z Beatką – jego córką? Wiesław! Proszę przejdź się do Ryszarda domu i może spytaj, czy nie trzeba w czymś pomóc. Zresztą sam będziesz wiedział, co trzeba robić. [...] Żywności nie przysyłajcie. Na wypisce kupiliśmy trochę takich najniezbędniejszych rzeczy i to nam musi wystarczyć. Zresztą nie to jest najważniejsze. Chleb z margaryną można też zjeść. Chciałabym tylko wierzyć, że ta makabryczna sytuacja nie będzie trwała długo i że niedługo będziemy razem.

List z 21 grudnia: W tej chwili jestem trochę do niczego, bo zachorowałam i często mnie bardzo boli. Ale jakoś to będzie, nie martwcie się poradzę sobie. Nigdy nie sądziłam, że komukolwiek zagrażałam i że moja anemiczna, chorowita osoba może być niebezpieczna. Chyba mnie jednak ktoś przecenił. Myślę jednak, że ludzie potrafią myśleć logicznie i że niedługo będziemy wszystkie z naszymi rodzinami. Zbliżają się święta – martwi mnie to. Czy sobie poradzicie? Czy będziemy razem? Na wszelki wypadek prosba do Ciebie Maciusiu. Idź przed południem do apteki i powiedz babkom żeby zamówiły dla mnie i odebrały choinkę u pana Pikulskiego – taką ładną, dość dużą niech wybiorą dla mnie. Prócz tego pozdrów je wszystkie i ucałuj ode mnie. Nie moja doprawdy wina, że popsułam im grafik dyżurów. W mojej szafki ubraniowej prócz tego jest odłożony lek dla ciężko chorego na serce pana z Kostrzyna – lek nazywa się cordarone. Gdyby się zgłosił niech mu wydadzą. Tu życie przebiega inaczej. Czasu, którego nigdy nie miałam mam aż za wiele. Próbuje czytać, trochę rozmawiamy i tak jakoś leci dzień za dniem. Jesteśmy traktowane dobrze i nie narzekam prócz tego tylko, że bardzo tęsknię za domem i chciałabym być z Wami.

30 grudnia – dzień osiemnasty. Z samego rana babcia Halina pojechała do mamy do Poznania. Starła się o widzenie, które otrzymała. Babcia swoim przyjacielem sprawiła mamie wielką niespodziankę. Spotkanie trwało blisko godzinę. Babcia przekazała mamie parę ważnych rzeczy, m. in.: jajka, jabłka, bułki, gazetę. Z relacji babci wynika, że mama bardzo mocno ucieszyła się ze spotkania. Była tuż po kąpielu,

18 Kilka słów wymazanych przez cenzora.

19 Ryszard Sawicki (ur. 15 I 1938 Kutno – zm. 20 IX 2000 Gorzów Wlkp.), mgr, specjalista rehabilitacji, pracownik Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Gorzowie (1981). Przewodniczący KZ NSZZ „S” w swoim zakładzie pracy (od 21 XI 1980). Delegat na I Walny Zjazd Delegatów NSZZ „S” Region Gorzów, gdzie wszedł w skład Zarządu Regionalnego (IV 1981), delegat na Krajowy Zjazd Delegatów. Członek-założyciel PPD (VII 1981) i rozpracowywany w związku z tym przez SB w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) „Odłam”. 5 I 1982 skazany przez Sąd Wojewódzki w Gorzowie na 4 lata pozbawienia wolności za organizowanie strajków po wprowadzeniu stanu wojennego, zwolniony w roku 1983 z zakazem pracy w służbie zdrowia, podjął pracę jako rehabilitant w Wojewódzkiej Federacji Sportu. W lipcu 1989 przywrócony do pracy w szpitalu, później dyrektor ZOZ (1991–97). W roku 1990 wybrany radnym miejskim z listy KO „S”, a następnie pełnił funkcję przewodniczącego Rady Miasta (6 VI 1990 – 6 III 1991). W roku 1991 bez powodzenia startował w wyborach do Senatu, zaś w roku 1998 z listy Unii Wolności startował w wyborach do Rady Miasta, jednak mandatu nie uzyskał.

lecz wyglądała mizernie. Strażnik powiedział, że to z nerwów. Mama bardzo mocno zapraszała, aby na drugi raz przyjechał do niej tata i ja. Babcia powróciła do domu.

Styczeń 1981

Mama nadal internowana

1 stycznia – dzień 20 – brak nowych wiadomości.

2 stycznia – dzień 21 – j.w.

3 stycznia – dzień 22 – j.w. Z tatą uczestniczyliśmy w mszy św. w katedrze.

4 stycznia – dzień 23 – j.w. Po 22 dniach przerwy wznowiono naukę w szkole.

5 stycznia – dzień 24 – j.w.

6 stycznia – dzień 25 – j.w.

7 stycznia – dzień 26 – j.w.

8 stycznia – dzień 27 – otrzymaliśmy od mamy dwa kolejne listy, list 5 i 6, datowane 24 i 28 grudnia. List 5 z Poznania, datowany 24 i 25 XII 1981. Mama pisze, że otrzymała paczkę od nas, za którą mocno dziękuje. Prosi o spokój, ufność i cierpliwość. Z listu dowiedzieć się można, że panie śpiewać będą kolędy. Dalej mama prosi mnie, abym wszystkie listy od niej zbierał i nie wyrzucał, gdyż mama chce mieć je na pamiątkę. W Wigilię panie śpiewały kolędy i wysłuchały o północy przez głośnik Pasterkę. List 6 datowany w Poznaniu 28 XII. Mama informuje, że jeden raz w miesiącu są widzenia z rodzinami oraz pyta się o Dukata.

List z 24/25 grudnia: *Wczoraj po dosyć smutnym dniu przyszła od Was paczka i mimo że prosiłam, żebyście żywności nie przysyłali (w liście drugim), ucieszyłam się tak bardzo, że trochę nawet się rozmasałam (na ogół staram się tego nie robić). Nie przysyłajcie już nic więcej – jedzenia starczy na bardzo długo. Widzę, że była tu chyba duża zbiórka, a i wypieki pani Oli poznaję. Proszę pozdrowić i ucałujcie ją ode mnie bardzo serdecznie (jednak prawdą jest, że przyjaciół poznajemy w biedzie). Ciuchy też mam, tyle że wystarczy na bardzo długo (odpukuję). Martwię się natomiast i wszystko bym oddała za chociaż 1 list od Was. Ten, który teraz piszę, jest już piąty, a tu nie ma od Was żadnej wiadomości. Myślę jednak, że go w końcu przecież dostanę. Wiestaw! Wczoraj dowiedziałam się, że listy do nas trzeba wysyłać w 2 kopertach – jedna zaadresowana do mnie a druga do Komendanta Wojewódzkiego [MO]. [...] Dzisiaj Wigilia. Chciałabym bardzo, żeby Wam nie było smutno, żebyście nie płakali, żeby była choinka i mały Dukat. Ja postaram się tutaj też trzymać. W podobnej sytuacji, a często i gorszej jest nas tak wiele. Wiem, święta nie kończą się na tych jednych świętach i wierzę, że wiele ich jeszcze wspólnie spędzimy. A może, gdy będę już z Wami, wyprawimy je po prostu po raz drugi? [...] Obok nas babki [– –]²⁰ podzieliły się z nami kawałkami smażonej ryby. Mamy też 3 puszki konserwy rybnej, jajka na twardo, ser i różne słodkości tak, że uczta będzie jak się patrzy. Szkoda, że nie pozwolili Wam przysłać mi*

20 1-2 słowa wykreślone przez cenzora.

kawy, cóż napiję się gdy przyjadę. [...] [– – –]²¹ Fajne dziewczyny. Razem jakoś musimy przetrwać. Prócz tego staramy się na wszystko patrzeć mimo to optymistycznie. Bo jak tak popatrzyś inaczej, to nawet nasza cela jest wcale, wcale. Nie lubię tylko teraz takich franek jak te – po prostu kratki, obecnie nie lubię no i nie rozumiem, dlaczego muszą wisieć z przeciwnej strony. Jadamy też w „srebrach” [– – –]²², może więc być co najwyżej uszkiem z barszczu, bo taka mizerna. [...]

Pierwszy dzień świąt. Dpisuję więc do wczorajszego listu, myśląc, że przecież w końcu któryś z moich listów dojdzie do Was, i że może chociaż jeden list ja od Was otrzymam. Mam uczucie w tej chwili dużej niemocy, bo gdy zaczynam dedukować i sadząc po paczce, którą od Was dostałam, to w najlepszym wypadku otrzymaliście tylko mój pierwszy list. Pisałam go tylko do Was i o sprawach, które nas dotyczą, ale cenzura okazała się widać dla mnie niezbyt łaskawa (nota bene jedna z dziewcząt widziała się dzisiaj ze swoimi bliskimi, a do nas nawet nie przychodzą listy. Co jest grane?). [...] Wigilię już mam za sobą. Śpiewaliśmy kolędy i o 24.00 przez głośnik wysłuchałyśmy pasterki.

List z 28 grudnia: Dzisiaj dowiedziałyśmy się, że 1 raz w miesiącu w dniach następujących: wtorek, czwartek i sobota można się widzieć z najbliższą rodziną, i że na to nasz Komendant nie musi wyrażać zgody. Proszę, przyjeźdźcie jak najszybciej. Listy żadne nie dochodzą, a tyle mam Wam do powiedzenia. Prócz tego wygląda jednak i na tyle trzeba się nastawić, że będę tutaj wraz z wszystkimi internowanymi do samego końca stanu wojennego.

9 stycznia – dzień 28 – o godz. 5.45 tata i ja wyjechaliśmy pociągiem do Poznania w celu widzenia się z internowaną mamą i dostarczenia jej paczki. Do Poznania pojechaliśmy razem z siostrą pani Grażyny [Pytlak]²³, z mężem i córką pani Iżykowskiej²⁴ i z innymi osobami. W Poznaniu byliśmy o godz. 10.00. Widzenie uzyskaliśmy dopiero o godz. 12.08 i trwało ono 22 minuty. Rozmowa z mamą była tak krótka, ponieważ przyjezdni spieszyli się na powrotny pociąg do Gorzowa. Z

21 Dwie linijki tekstu wykreślone przez cenzora.

22 Kilka słów wykreślonych przez cenzora.

23 Grażyna Pytlak (ur. 2 IV 1949 Poznań), inżynier budownictwa lądowego; w 1980 r. zatrudniona w Zakładzie Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” w Gorzowie jako starszy asystent projektanta; aktywna działaczka Duszpasterstwa Akademickiego w latach siedemdziesiątych, w latach 1980–81 redaktor dwutygodnika „Solidarność Gorzowska”, w 1981 r. członek ZR i delegat na I KZD. Rozpracowywana przez SB w ramach sprawy „Projektantka” (1979–1980) i „Larwa” (od 1981); internowana w okresie 13 XII 1981–12 III 1982; po uwolnieniu znana działaczka opozycji, współredaktor „Feniksa” i innych pism drugoobiegowych, działacz Diecezjalnego i Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Represjonowanym (1982–89), członek Krajowej Komisji Praworządności (1983–89); obecnie na rencie w Gorzowie. Wspomniana w tekście jej siostra to Mirosława Kędziora.

24 Danuta Iżykowska, z domu Opieł (ur. 11 III 1941 Lwów), ukończyła Technikum Ekonomiczne w Gorzowie, następnie pracowała w Banku Spółdzielczym, Centrali Materiałów Budowlanych a w latach 1960–1981 w Zakładach Mechanicznych w Gorzowie, I V – 12 XII 1981 pracownik administracji w Zarządzie Regionu NSZZ „S”, internowana 13 XII 1981 – 11 II 1981 (Wawrów, Poznań ul. Młyńska, Gołdap), następnie salowa w Szpitalu Miejskim, później główna księgową tamże, w 1989 roku zakładała tam NSZZ „S”, obecnie (2008) na emeryturze, mieszka w Gorzowie.

rozmowy wynika, że mama trzyma się dobrze, choć bardzo tęskni do domu. Paczka zostaje przyjęta i dostarczona. Do Gorzowa wróciliśmy o godz. 16.30. Po 28 dniach odłączenia podłączono na nowo telefon.

10 stycznia – dzień 29 – otrzymaliśmy od mamy 7 list z 30 grudnia. Mama dostała talon żywnościowy, który przysyła. Prosi o szybki przyjazd na widzenie.

11 stycznia – dzień 30 – otrzymaliśmy wiadomość, że mama wraz z innymi kobietami została przewieziona z Poznania do Gołdapi w woj. suwalskim.

12 stycznia – dzień 31 – brak nowych wiadomości.

13 stycznia – dzień 32 – tata otrzymuje oficjalne potwierdzenie z MO, że mama znajduje się w Gołdapi, jest to więc wiadomość prawdziwa.

14 stycznia – dzień 33 – nowych wiadomości brak.

15 stycznia – dzień 34 – j.w.

16 stycznia – dzień 35 – j.w.

17 stycznia – dzień 36 – j.w.

18 stycznia – dzień 37 – otrzymaliśmy od mamy 8 list z 1 stycznia. List zawiera informację o stopniowych zwolnieniach. List pisany po widzeniu się z babcią.

List z 1 stycznia: *Dzisiaj Nowy Rok. Nie lubię tu ani niedziel, ani świąt. Nic się nie dzieje i dzień wlecze się nielitościwie długo. Przed chwilą spałam (godz. około 16), bo pozwolono nam wtedy, kiedy mamy czas wolny (godz. 15.00 – 17.00), leżeć, co też czynimy. [...] Od czasu do czasu, jak w tej chwili mam wszystkiego dosyć – tego mojego bezcelowego zupełnie tu siedzenia. Mam ochotę otworzyć te cholerne zamknięte drzwi i po prostu normalnie wyjść. [...] Już po woli zaczynają zwalniać – może więc i my? Wczoraj poszły do domu babki z Leszna i jedna z Poznania. Jakże im zazdrościłam. [...] Jeszcze żadnego od Was listu nie dostałam, ale widząc się z mamą jest mi lżej. [...] Zaraz apel, składanie w kostkę i wynoszenie ubrania na zewnątrz i najmilszy moment, kiedy wszystkie leżymy już w łóżku. Starszą sali jest Stenia [Hejmanowska] i ona melduje – nie bardzo to lubi, ale robi to bezbłędnie. Polubiłam ją najbardziej z wszystkich – mimo że najbardziej kiepska z nas jeśli chodzi o zdrowie. Za to najweselsza – po wyjściu ma u mnie dużą wódkę. Tymczasem gra ze mną na forszę (symbolicznie) po raz już nie wiadomo który w taką bardzo mądrą grę „domino”. Myślę, że z tego powodu nie cofnę się w rozwoju.*

19 stycznia – dzień 38 – próbujemy wysłać do mamy paczkę, jednak nie docho-
dzi do tego z powodu zbyt dużej wagi.

20 stycznia – dzień 39 – brak nowych wiadomości.

21 stycznia – dzień 40 – otrzymujemy od mamy listy nr 9 i 10 z 7 i 15 stycznia oraz wysyłamy paczkę do mamy. List 9 z Gołdapi. Dopiero 7 stycznia, w 26. dniu odosobnienia mama otrzymała 4 listy od nas. Mama opisuje zwykły dzień i to, co robią panie całymi dniami. Do pań przychodzi często sympatyczny ksiądz kapelan. List 10 z 15 stycznia. Mama opisuje podróż z Poznania do Gołdapi oraz nowe, bardzo dobre warunki. Mama prosi o przysyłanie kilku rzeczy, lecz odradza podróż do Gołdapi ze względu na odległość. List utrzymany jest w tonie optymistycznym.

List z 7 stycznia: *Kto tu jednak zawinił i dlaczego tu jestem? Właściwie to już nie pytam, ponieważ otrzymałam czarno na białym powód internowania do rąk własnych (zatrzymam na pamiątkę), gdzie stoi napisane, że internowanie (cette moi) m. in. „nawoływała do niepokojów społecznych”. – O rany! Myślę, że ten komentarz wystarczy. W każdym bądź razie nie to jest ważne. Najważniejsze jest to, że właśnie dzisiaj otrzymałam aż 4 Wasze listy. [...] Podania do komendanta nie pisałam i chyba pisać nie będę. Sprawa każdego internowanego będzie, myślę, rozpatrywana kolejno, zresztą osoby, które zdecydowały o moim internowaniu będą zapewne wiedziały, jak długo mam tu pozostać i jak dalece jestem niebezpieczna. Nie gniewajcie się, proszę, na mnie, że właśnie takie jest moje stanowisko – po prostu nie mogę inaczej. – Pytasz, Maćku, co robimy całymi dniami? Z tym to jest cały problem. Zasadniczo nie robimy nic i to jest okropne, a raczej robimy wszystko, żeby nie dostać pta-pty, czyli bzika, jak mówi Stenia [Hejmanowska]. Mieszkamy cztery [– – –]²⁵ wszystkie z Gorzowa i nie jest to pokój, ale niestety cele, mimo że w radiu mówili, że internowani są w ośrodkach wypoczynkowych. Regulamin mamy, a jakże! Godzina 7.00 pobudka, wnoszenie ciuchów poukładanych w przepisową kostkę z korytarza. Robimy to rzecz jasna w ślicznych koszulkach nocnych zwanych „miniówami”, wyglądając jak „Aniołki Charliego”. Potem mycie, ubieranie się i apel. Do apelu ustawiamy się gęsiego (od najniższej do najwyższej, ja jestem druga) i starsza celi [– – –]²⁶. Potem trochę luzu i śniadanie [– – –]²⁷. Potem spacer półgodzinny w kółko, od którego ja mam mdłości, pod czułą opieką jednego albo dwóch panów, najczęściej z krótkofalówką. W ogóle nie martwcie się o mnie. Nic mnie złego nie spotka ponieważ nigdy w życiu nie byłam tak bardzo filmowana. Po spacerze obiad ciut bardziej zróżnicowany niż śniadanie, a wszystko to przy akompaniamencie wiadomości, które płyną z głośnika. Od 15.00 do 17.00 zajęcia wolne, czyli leżenie na łóżkach, bo na to nam pozwolono. Najczęściej czytam lub gram ze Stenią w domino (bardzo modną grę na forszę – ja przegrywam Stenia ma już u mnie zafundowane darmowe siusianie plus mycie²⁸). Potem roznoszenie leków chorym, herbata i podobne fidrygały. Doszła nam do tego teraz telewizja (po 2 cele!). Następnie została już tylko kolacja (też urozmaicona, nie powiem – chleb, margaryna, zupa mleczna), apel wieczorny, moment który lubimy najbardziej – wynoszenie kostki ubraniowej na zewnątrz i do łóżek. W łóżkach leżymy i czytamy około 2 godziny, bo o 21.00 gaszą światła, a potem też po ciemku gadamy. Tę porę lubimy najbardziej – babki po prostu są szczęśliwe, że jakoś przetrwały ten dzień i że już o ten jeden jesteśmy bliżej wyjścia. No i jak, Maćku, podoba Ci się mój dzień? Prócz tego piszemy listy, jak widzisz często, a w święta i każdej soboty i niedzieli przychodzi do nas bardzo sympatyczny kapelan.*

25 Kilka słów wykreślonych przez cenzora.

26 Dwie i pół linijki wymazane przez cenzora.

27 Kilka słów wykreślonych przez cenzora.

28 Jedną z największych dolegliwości dla osadzonych w celi było załatwianie potrzeb fizjologicznych. Na środku celi stał kubeł do tego celu, zaś obok stolik do jedzenia. Panie tak nienawidziły tego, że obiecywały sobie, że jak wyjdą na wolność, to pójdą załatwić swoje potrzeby fizjologiczne do najlepszej toalety w najlepszym hotelu. Stąd też grały o to, kto zapłaci za pobyt w toalecie (rozmowa z Anitą Szlachciuk z 27 VIII 2009).

List z 13 stycznia: W niedzielę w nocy, a raczej poniedziałek bardzo wczesnie rano (godz. 3.00) pisałam dosyć chaotycznie o tym, gdzie się teraz znajduję. Trudno to było nazwać listem, bo byłam dosłownie nieżywa ze zmęczenia, a chciałam poinformować Was, gdzie się teraz znajduję. Dzisiaj środa, odpoczęliśmy już po tych wszystkich stresach i podróży i dlatego piszę już bez tego smutku, a nawet tragedii, jaka być może wiała z poprzedniego mojego listu. Kochani! Nie martwcie się. Dzisiaj wygląda wszystko inaczej. Po prostu transport nasz do Gołdapi gdzie teraz jesteśmy wszystkie internowane z całej Polski, był tak drastyczny (20 godzin jazdy, zadyмка, choroba lokomocyjna i w dodatku wypadek, w którym uczestniczyłam), że długo jeszcze śnić mi się będzie po nocy. Prócz tego ta świadomość, że jesteście tak bardzo daleko (zobacz, Maćku, na mapie, gdzie leży Gołdap), nie nastraja optymistycznie. Jest mi smutno, zupełnie beznadziejnie, gdy pomyślę, że jesteście tak bardzo daleko, że Was długo nie zobaczę (nie wiem, czy będą tu jakiegokolwiek odwiedziny, bo to i strefa nadgraniczna i odległość – zresztą dowiem się dzisiaj u komendanta i jeszcze o tym napiszę), a i listy będą szły 2 razy dłużej. – Cóż jakoś przetrwamy. Tu warunki na pociechę mamy wręcz baśniowe. Mieszkamy po 4 osoby w pokojach, a ośrodek, gdzie się znajdujemy, jest to ośrodek Radiokomiteu w Gołdapi. Śpię, jak wszystkie, w puchowych kołdrach, jadam nareszcie w normalnych talerzach, a i posiłki są normalne. Nie jest więc źle. Każdy pokój ma dodatkowo łazienkę, ubikację – słowem wszystko to, co powinien posiadać luksusowy ośrodek wypoczynkowy. Byłoby pysznie, gdybyście byli tu ze mną, widzieli widok z okna, który się przede mną roztacza. Wreszcie nie ma krat, a w odległości bardzo bliskiej od okna (gdzieś około 20 m) rosną śliczne ośnieżone drzewa, na których uwijają się wiewiórki i prześliczne ptaki. Ptaki są tak piękne, że wręcz baśniowe. Większość to sikorki, gile, ale i są duże z czerwonym brzuszkiem – bardzo kolorowe – chyba kraski albo rudziki. Bestie są oswojone i przez lufcik (małe okienko, które jest u nas stale otwarte) wlatują nam do pokoju. Dokarmiamy je (a jakże), bo za oknem wisi na bandażu słoninka, którą dostałyśmy na drogę. Wszystko więc byłoby nieźle, gdyby nie to, że dręczy mnie niepokój o Was, o to że martwicie się o mnie. Jakże bardzo chciałabym być z Wami. Wiesław! Napisałam prośbę do komendanta, żeby rozpatrzył moją sprawę o uchylenie internowania. Wiesz jak bardzo chciałabym być z Wami. Martwię się o Ciebie – tak bardzo osiwiłaś i wprawdzie do twarzy Ci z tym, to jednak boję się, że stresy odbiją się na zdrowiu Twoim i mamy. Spędza mi też sen z powiek matura Maćka. [...] Wszystko to jest dla mnie takie nieludzkie. Jak można wywozić kogoś w nieznaną, nie uprzedziwszy o miejscu i długości trasy? Pomijam już trudy podróży w sensie fizycznym, pomijam zbiorową histerię (uzasadnioną zresztą całkowicie wypadkiem – wywrotką, w której się znalazłam, ale która dla wszystkich skończyła się szczęśliwie dzięki gigantycznym zaspom śnieżnym), ale kto odpowie za to w sensie moralnym? [...] Mam kontakty nieograniczone, a wczoraj siedziałam nawet przy obiedzie przy jednym stoliku z Haliną Mikołajską (tą znaną aktorką warszawską). [...] Prócz tego wszystkiego, co tu napisałam ważne jest to, że nikt już do nas nie mówi przez „wy”. Nie ma tych strasznych raportów, kostki na noc, a i cały dzień można leżeć i odpoczywać. Postaram się więc z innymi babkami podleczyć zdrowie i trochę wypocząć. Chodzimy na kolorową telewizję, która jest w holu, tak że w sumie warunki są o niebo lepsze. Oby tylko być tu jak najkrócej, bo odległość od Was mnie trochę przeraża. Niedługo będzie też udostępniona biblioteka. Ciesz się mnie to, bo tych ciągłych pogaduszek w takiej ilości

bab różnego poziomu i temperamentu to przyznam, że nieraz nie trawię. Natomiast zaprzyjaźniłam się bardzo ze Stenią [Hejmanowska]. Odpowiada mi jej sposób myślenia i podziwiam, że taka dzielna, mimo że zdrowie ma okropne (tylko ona jedna z nas wszystkich jeszcze nie płakała). Opiekuję się nią i czuwam, jak tylko mogę, nad jej chorym sercem, ale cóż, kiedy leków nie ma. Wygoniłam za to palaczki na korytarz lub do holu, bo trudno jest nam ze Stenią to przeżyć. Słuchają nawet, tak że nie będzie źle, to jednak nie to co zamknięte cele.

22 stycznia – dzień 41 – brak nowych wiadomości.

23 stycznia – dzień 42 – j.w.

24 stycznia – dzień 43 – j.w.

25 stycznia – dzień 44 – otrzymujemy od mamy list 11 z 17 stycznia. Mama ponownie opisuje warunki i informuje, że wysłała list do komendanta z prośbą o rozpatrzenie i uchylenie jej internowania. W Gołdapi jest przetrzymywanych 235 kobiet z całej Polski²⁹. Mama życzy mi zdania matury.

List z 17 stycznia: *Niedziela, świeci słońce i jest bardzo mroźno. To już trzeci list jaki, piszę do Was z Gołdapi. Całymi dniami myślę o Was i nie mogę się doczekać, kiedy znów będziemy razem. Zasadniczo nic się nie dzieje. Po [areszcie na ul.] Młyńskiej znaleźć się tutaj w tak świetnych warunkach, gdzie można się kontaktować między sobą, chodzić swobodnie po korytarzach, wychodzić na taras i balkon, gdzie grasują sikorki i inne bardzo kolorowe ptaki jest czymś zupełnie nierealnym. Dlatego piszę do Was już po raz nie wiadomo który, żebyście się o mnie nie martwili – prócz uczulenia, które praktycznie mam cały czas (czyżby to było uczulenie na internowanie?) jestem zdrowa i cała. [...] List do pana Komendanta z prośbą o rozpatrzenie i uchylenie mojego internowania wysłałam już w poniedziałek przez pana z Poznania – szefa ochrony z aresztu, który nas tutaj przywiózł. Obiecał wszystkie listy z Poznania do rodzin wysłać. [...] Przed chwilą na korytarzu rozległy się radosne krzyki – to babki z Poznania mają widzenie. Przyjechali pewnie wszyscy tarpanem, mając załatwiony u dominikanów nawet zwrot kosztów podróży. Nocowali w Biskupcu, a jak zabrakło im benzyny i powiedzieli, że jadą do internowanych, to i ona się znalazła. Może i wam w podobny sposób uda się tu przyjechać? Mimo wszystko bardzo chciałabym Was zobaczyć, ale zdaję sobie sprawę, że ta odległość przeraża. Od poznaniańiek dowiedziałyśmy się, że jeszcze nikt nie dostał naszych listów wysłanych stąd. [...] Maćku! Wczoraj, kiedy były Twoje urodziny, tak się złożyło, że dostałam czekoladę z orzechami – bardzo pyszna z darów od Episkopatu. Każdy dostał po czekoladzie i pomarańczy (jest nas tutaj 235 osób). Pomarańczę zjadłam, a czekolada czeka na Ciebie.*

26 stycznia – dzień 45 – otrzymujemy od mamy list 12 z 10 stycznia. Pierwszy list pisany z Gołdapi zawierający opis podróży z Poznania. List utrzymany w chłodnym, pesymistycznym tonie. Ogółem w styczniu otrzymaliśmy od mamy 8 listów, 4

²⁹ Dokładna liczba internowanych w Gołdapi kobiet nie jest znana. Uważa się, że było tam 392 kobiety (zob. M. Zwolski, *Ośrodek Odosobnienia dla internowanych kobiet w Gołdapi 6 I – 24 VII 1982, w: Kobiety internowane Gołdap '82*, pod red. E. Rogalewskiej, Białystok 2008, s. 16.

z Poznania, a 4 z Gołdapi. Z listów wynika, że wszystkie panie trzymają się dobrze i wspólnie sobie radzą. Listy od mamy są cenzurowane, lecz raczej mało w nich skreśleń.

List z 10 stycznia: *W poprzednim [liście] pisałam, Wiesław, że w lutym może udałoby Ci się przyjechać tu samochodem, dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że jest to zupełnie niemożliwe. po prostu nie uda Ci się zdobyć ani mieć przy sobie benzynę w dostatecznej ilości na podróż w jedną i drugą stronę. [...] Wczoraj po śniadaniu wszystkie spałyśmy kamiennym snem chyba z 4 godziny (a więc do obiadu). Chciałyśmy przespać tę całą makabryczną podróż i areszt na Młyńskiej. Jednak natura pod tym względem jest, jak się okazuje, niezawodna. Stenię nawet po raz pierwszy przestała boleć głowa. [...] U nas w pokoju jest najładniej. Głośnik cicho gra, słońce i ptaki zaglądnę do okna. Ładnie byłoby u wszystkich, ale gros babek to niestety bałaganiary. Ja, jako największa pedantka i siekiera, pilnuję u nas porządku, a i palaczki wyrzuciłam na palenie do holu lub korytarz. Usłuchały nawet, bo Stenia też nie pali i jest chora na serce. W innych pokojach jest strasznie – baby nie tylko gadają i palą takie ilości, że wprost czarno od dymu. Przyznam, że bardzo je lubię i z niektórymi się już nawet zaprzyjaźniłam, ale częściej chcę być sama i szukam spokoju i samotności. Wczoraj to nawet na drzwiach wystawiłam kartkę „Nie wchodzić! Wszystkie śpią” i takim to cudem mogłyśmy odpocząć. Niestety często mi się śni po nocach ta straszna noc, kiedy mnie z domu wzięli a i podróż tutaj. Wydaje mi się, że przy całej mojej odporności nie podobna o tym zapomnieć. [...] Konglomerat babek różnych zawodów, poziomów i temperamentów. Są tu i znane pisarki i znane aktorki – mamy już własną nawet służbę medyczną, a ja jako jedyna farmaceutka prowadzę apteczkę, tak że po medykamenty zgłaszają się wszystkie babki do mnie (leki mamy ze zbiórki od indywidualnych osób). Namiastka więc szpitala. Jest i masażystka – Agnicha³⁰ (z Gorzowa), a jako że ma temperament trudny do ujarznienia to masuje wszystkie, które chcą i nie chcą. Przyznam, że odczułam to nawet wczoraj na własnej skórze, ale za to dzisiaj czuję się lepiej niż zazwyczaj przy tego rodzaju dolegliwościach. Wczoraj też taka jedna Kaśka (z Poznania) ostrzygła mnie króciutko. W ogóle fryzurę lansujemy tu na „internowaną”, czy komuś w niej do twarzy, czy też nie. [...] Przed chwilą jeden z pilnujących nas żołnierzy przyniósł nam gałązki sosnowe i świerkowe. Żal mi ich, nam przynajmniej jest ciepło. Przerwywam na chwilę pisanie. Przyjechał biskup olsztyński – ma odprawić mszę dla internowanych.*

(Po powrocie) – Jesteśmy wszystkie bardzo wzruszone. jedna ze znanych aktorek – Halina Winiarska (z Gdańska) tak pięknie czytała „Psalm Dawidowy”, a gdy zaśpiewałyśmy „Boże coś Polskę”, lży większości nie pozwoliły śpiewać. Zaraz biskup z krzyżami będzie chodzić po pokojach i z nami rozmawiać. Widać zmienia się coś na lepsze.

30 Agnieszka Wiśniewska (ur. 20 IV 1952), fizykoterapeutka, działaczka Duszpasterstwa Akademickiego. Inwigilowana przez SB w ramach SOR „Masażystka” i SOR „Bazar” (ta druga dotyczyła planów utworzenia w Gorzowie oddziału KPN). W roku 1981 technik fizykoterapii w Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Gorzowie, delegat na I Walny Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gorzowie (IV 1981), członek Zarządu Regionalnego NSZZ „S” w Gorzowie (od 26 IV 1981), internowana 14 XII 1981 – 27 VI 1982. Obecnie (2009) na emigracji w Szwecji.

27 stycznia – dzień 46 – mama otrzymuje paczkę od nas (za pośrednictwem pana Hejmanowskiego³¹).

28 stycznia – dzień 47 – brak nowych wiadomości.

29 stycznia – dzień 48 – j.w.

30 stycznia – dzień 49 – j.w.

31 stycznia – dzień 50 – j.w.

Krzyże (część 3)

Wbrew temu, co pisałem wcześniej, sprawa krzyży nie została zakończona. 26 stycznia, w czasie lekcji wychowawczej prof. Rother powiedział swojej klasie, że dyrekcja (z inicjatywy komendanta wojskowego I LO płk M. Gwoździka) doszła do wniosku, że klasa wieszając krzyż w swoim gabinecie popełniła wykroczenie. Co więcej, takie wykroczenie popełniły wszystkie klasy, które zawiesiły krzyże. Prof. Rother, znając stanowczą wolę swoich podopiecznych, nie kazał zdejmować krzyża, ale prosił, aby go zrozumieć, iż nie chce zostać zwolniony z pracy po 18 latach. Profesor powiedział to wszystko w sposób niezwykle taktowny, tak że wyglądało, iż faktycznie zależy mu na zrozumieniu klasy. Rozpoczęła się dyskusja. Uczniów zdziwił przede wszystkim jeden fakt: krzyże wiszą od 9 grudnia, zaś wykroczenie zauważono dopiero po 49 dniach. Jakoś do tej pory krzyże nikomu nie przeszkadzały, a wielu zapomniało już, że w ogóle kiedyś ich nie było. A tu raptem takie zaskakujące zdanie komendanta. A zresztą, co to za wykroczenie, skoro gdy krzyże wieszano – dyrekcja milczała, nie odezwała się słowem, żadnego wykroczenia nie widziała, nic jej nie przeszkadzało. I dlaczego dopiero po 49 dniach? A może, jeśli nie byłoby stanu wojennego, dalej nikt by nie dostrzegł rzekomego wykroczenia? Klasa ostatecznie odrzekła, że broniąc profesora przed utratą klasy i pracy, decyduje się krzyż zdjąć, chociaż powodu i prawa usunięcia nie widzi. Godzi się, gdyż nie chce zaostrzać sytuacji i tak napiętej, gdyż profesor nie wyrażał zgody na krzyż i ustąpił dopiero po bardzo wielu prośbach klasy, jednak nie znaczy to, że godzi się moralnie. Krzyż zdjęto. Dokonał tego kolega Dariusz S., który miał wielkie skrupuły, czy tego dokonać. Bał się odpowiedzialności. Obecnie krzyż jest przechowywany u mnie. Wróci na swoje klasowe miejsce, gdy nadejdzie „właściwy czas” – jak orzekł profesor. Kiedy? Nie wiadomo. A obecnie w innych klasach krzyże wiszą mimo wszystko. Dotychczas tylko jedna klasa, właśnie klasa prof. Rothera krzyż usunęła, dzięki temu cieszy się w społeczności uczniowskiej niechlubną sławą usunięcia krzyża. Inne klasy jakoś nie zamierzają tego zrobić. Czy do nich nie dotarła opinia komendanta? I jeszcze jedno pytanie. Czy rzeczywiście wszystko to było potrzebne? Czy cały ten incydent w IVE był nie do rozwiązania? I w końcu czy klasy wieszając krzyże na oczach profesorów i samego dyrektora popełniły wykroczenia? A jeśli nawet, to czy jest ono tak strasznie wielkie?

31 Zapewne chodzi o Jacka Hejmanowskiego – syna internowanej Stefanii Hejmanowskiej.

Luty 1982

Mama jeszcze internowana

1 lutego – dzień 51 – brak nowych wiadomości.

2 lutego – dzień 52 – j.w.

3 lutego – dzień 53 – otrzymaliśmy wiadomość, że mama otrzymała naszą paczkę za pośrednictwem pana Hejmanowskiego.

4 lutego – dzień 54 – po południu tata jedzie do Gołdapi w celu widzenia się z mamą i dostarczenia paczki. Tata jedzie pociągiem. W drodze spotyka ks. Hermanowicza z Filadelfii. W Olsztynie podróż trzeba przerwać, gdyż jednej z pań zostały skradzione dokumenty. Z Olsztyna do Olecka podróż autobusem, z Olecka do Gołdapi – taksówką.

5 lutego – dzień 55 – przed południem tata przyjeżdża do Gołdapi i widzi się z mamą. Rozmowa trwa 1 i 1/2 godziny. Mama czuje się dobrze, niczego jej nie brakuje, tęskni tylko za domem.

6 lutego – dzień 56 – tata wraca z Gołdapi.

7 lutego – dzień 57 – brak innych wiadomości.

8 lutego – dzień 58 – otrzymujemy od mamy 13 list i kartkę pocztową datowane 25 i 27 stycznia. Mama dziękuje za otrzymaną paczkę. Paniom udostępniono kawiarnię; spotkały się z klerykami od ks. Andrzejewskiego, którzy przywieźli odzież zebraną w seminarium. Dominikanie z Poznania przywieźli kawę oraz skarpety, rękawiczki od sióstr zakonnych. Mama podaje wiadomość, że otrzymała od rodziny 7 listów. List optymistyczny.

List z 27 stycznia: *Wczoraj otrzymałam od Was paczkę [...] Dlatego prosba do Was – naprawdę do jedzenia nie trzeba nic. No może tylko herbatę i kawę, bo nie mamy, a w paczce też mimo że spisie figurują jej nie było [...] Prócz tego brak kopert, bo dużo piszę, a tu nie można ich dostać (chodzę i pożyczam, a raczej biorę, bo tu wszystko jest wspólne).*

Od wczoraj możemy korzystać z kawiarni, bo wydano nam część depozytu pieniężnego (500 zł), ale nie ma co kupić. Jest tylko tonik i bardzo twarde herbatniki, no i papierosy dla palaczek.

Wczorajszy dzień był fajny. Z Gorzowa od „Szefa”³² przyjechało do nas dwóch kleryków (jeden z nich okazał się uczniem Tereni). Przywieźli mnóstwo mydeł, cytryny i odzież ze zbiórki w seminarium. Z tą odzieżą to były potem niewąskie śmiechy – straszne lumpy, gdzie przeważały kalesony długie i krótkie. Cóż, będą na ścierki – intencje się liczą.

Dzisiaj za to z Poznania przyjechali dominikanie. Przywieźli kawę i to nie tylko poznaniankom, bo i myśmy dostały. Prócz tego mnóstwo robionych przez siostrzyczki ciepłych skarpet, rękawic i czapek. Wybrałam więc sobie także 2 pary rękawic (będą na zapas), 1 parę skarpet, szalik i czapkę. Szalik i czapka śmieszne, ale przydadzą się na balety, bo o godz. 12.00 trzeba Wam wiedzieć, że takie mamy. Prowadzi je tancerka z

32 Chodzi o ks. Witolda Andrzejewskiego.

Teatru Wielkiego w Warszawie, tak że może nawet i mój kręgosłup będzie prosty [...]. Ćwiczę na powietrzu – na tarasie. [...]

Ja naprawdę tym razem nie żartuję, ale nieraz to chce mi się aż wyć z tęsknoty i niemocy. Wszystkie babki czekają, żeby stąd wyjść i niektóre już wyszły, a tylko o nas wszyscy zapominają. Czyżby naprawdę byliśmy aż takie groźne ekstremy?

Listy od rodzin zaczynają już do nas też dochodzić (dzisiaj doszedł pierwszy list do Steni od córki i bardzo się cieszy). Co z tego, kiedy i tak trzeba tak bardzo długo na nie czekać. W każdym razie Wy jesteście najbardziej kochani, bo tylko ja dostałam aż 7 listów, pobijając tym samym tutejszy rekord.

Kartka 1 z 25 stycznia: Chodzi mianowicie o to, że gdybyście się z grupą gorzowską zabierali przyjechać tu do nas (jeśli będziecie organizowali wyjazd kolektywnie), to nie zapomnij porozumieć się z synem Tereni Klimek³³. Myślę, że go znasz, bo jest architektem i pracuje w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego. Terenia martwi się bardzo, co się dzieje z jej rodziną, bo do tej pory nie otrzymała ani jednego listu. Rozumiem ją aż za bardzo...

9 lutego – dzień 59 – otrzymujemy od mamy 14 list datowany 25 stycznia. Mama informuje o otrzymaniu listu od nas, za co mocno dziękuje. Powraca myślami do bardzo przykrej podróży z Poznania do Gołdapi. Panie mieszkają w pokojach 4-osobowych z balkonem, przedpokojem, łazienką. W Gołdapi obecny był MCK z Belgii i RFN. Mama życzy mi zdania matury.

List z 25 stycznia: Nareszcie zaczyna dziać się coś u gorzowianek. W sobotę pierwsza z nas Maria [Tężycka]³⁴ miała widzenie z rodziną (przyjechał brat i siostra), a potem ja jako też pierwsza z naszej grupy dostałam Wasz list. Nie macie nawet pojęcia, jak się ucieszyłam. Ba, ucieszyły się wszystkie, bo pomijając fakt, że listy na ogół czytane są kolektywnie, był to pierwszy znak, że nasze rodziny wiedzą gdzie jesteśmy. Prócz tego Wy jesteście na pewno najbardziej kochani, bo piszecie, i to dość często. Taka na

33 Teresa Klimek (ur. 11 X 1929 Hrubieszów), nauczycielka matematyki w gorzowskich szkołach – w latach 1972–1984 w II LO, działaczka gorzowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej (od lat 70. do chwili obecnej), działaczka „Solidarności” od roku 1980, działaczka Okręgowego Komitetu Więzionych za Przekonania (1981), delegat na I Walny Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Gorzów (IV 1981), członek Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Gorzowie (IV–XII 1981), internowana w Poznaniu i Gołdapi (17 XII 1981 – 27 VI 1982), po uwolnieniu działaczka Diecezjalnego Komitetu Pomocy (od 1982) i opozycji. 29 IV 1983 wraz z innymi zatrzymana prewencyjnie przed 1 maja. 2 VII 1986 w trakcie rewizji w jej mieszkaniu SB zakwestionowała 69 tytułów (255 sztuk) wydawnictw drugoobiegowych. Odznaczona Krzyżem Komandorskim OOP (2009). Obecnie (2009) na emeryturze, mieszka w Gorzowie.

34 Maria Tężycka (ur. 6 VI 1951 Gorzów Wlkp.), magister inżynier technolog drewna, referent w Dziale Przygotowania Produkcji ZSB „Stolbud” w Gorzowie (1980), działaczka Duszpasterstwa Akademickiego (ps. „Mszyca”), inwigilowana przez SB od 1978 roku, m. in. w ramach SOR „Loża” (dotyczyło Ruchu Młodej Polski). 12 VI 1979 r. w jej mieszkaniu odbyło się zebranie konsultacyjne w sprawie utworzenia RMP z udziałem m. in. Aleksandra Halla i Marka Jurka. Inicjatorka utworzenia w „Stolbudzie” NSZZ „S”, pełniła w nim funkcję sekretarza Komisji Zakładowej. Internowana w Poznaniu i Gołdapi 13 XII 1981 – 29 IV 1982. Obecnie mieszka i pracuje w Gorzowie.

przykład Stenia nie dostała jeszcze ani jednego listu z domu, a przecież dzisiaj upływa 44 dzień naszego odosobnienia. [...]

Pytasz, jak znieśliśmy podróż. – Lepiej nie pytaj, a i ja nie będę o tym pisała, bo tę makabrę 20-godzinną w nieznanie wszystkie na całe życie zapamiętamy, pomijając fakt, że niewiele brakowało, a nie zobaczylibyśmy się już nigdy. [...] W stosunku do Młyńskiej warunki mamy teraz wręcz luksusowe. Mieszkamy wszystkie w pokojach 4-osobowych z balkonem, przedpokojem i łazienką. Mamy też dużo więcej swobody, dwa ogromne tarasy do gimnastyki i spacerów, kolorową telewizję, stołówkę z dosyć dobrymi kucharkami (w stosunku do Młyńskiej wszystkie posiłki, mimo że niezbyt zjadliwe, tak że jedzenia Wiesław naprawdę nie wysyłajcie). Ot, słowem taka złota klatka mająca osłodzić nasze odosobnienie. Zdaję sobie sprawę, że dobre i to, bo wiele z nas (głównie te przewlekle chore jak Stenia) dłuższego pobytu w poprzednich warunkach nie zniósłaby. Niemniej jednak psychicznie czujemy się bardzo różnie i każda z nas miewa okresy załamania, ale wtedy jedna drugiej stara się pomóc. Jedno jest pewne, że wszystkie troski sprawiły, że nawet osoby bardzo różne są w tej chwili solidarne, ot taka większa rodzina.

W piątek był u nas Międzynarodowy Czerwony Krzyż (przedstawiciel Belgii i Niemiec). Każda dostała wspaniałą paczkę higieniczną (szampon, proszek, mydło itp.). Jest to wszystko fajne i miłe, że nie jesteśmy tu same, ale mimo to wszystko bym oddała, żeby być już z Wami. Paczkę w całości przywiozę do domu – będziecie mieli ode mnie prezent – mnie tu nie [są te rzeczy] niepotrzebne.

Parę internowanych zwolniono już do domu. Cieszymy się, gdy bodaj jedna stąd wychodzi, ale to taka znikoma ilość. Podanie do Komendanta napisałam już dawno, bo w dzień naszego tu przyjazdu (10 I) i wysłałam przez kapitana Florczaka z aresztu poznańskiego, który nas tu przywiózł i obiecał wysłać nasze listy. Nie mam jednak żadnej gwarancji, czy list wysłał. Cóż, staram się być cierpliwa i czekać, że kiedyś przecież stąd wyjdę.

Pisziesz Wiesław, że w lutym wybierasz się tu do mnie. Ogromnie się cieszę, ale pamiętaj, nie rób tego za wszelką cenę – droga [jest] bardzo długa i trzeba mieć do niej zdrowie. W każdym bądź razie gdybyś jednak przyjechał, to pamiętaj, że trzeba tu mieć zezwolenie i na widzenie i na przebywanie w strefie przygranicznej. Maria zwana przez nas „Mszycą” mówiła, że gdzieś około 10-go lutego gorzowiaczy szykują zbiorową tu wycieczkę, tzn. odwiedziny do nas. Czy wiesz coś o tym?

10 lutego – dzień 60 – innych wiadomości brak.

11 lutego – dzień 61 – j.w.

12 lutego – dzień 62 – j.w.

13 lutego – dzień 63 – otrzymujemy od mamy 15 list z 2 lutego. Mama snuje luźne refleksje nad sensem, a właściwie bezsensem trzymywania jej tak długo w odosobnieniu. Refleksje te kończy myślą: „Tymczasem, czy leżę, czy chodzę, to i tak siedzę”. Warunki, w jakich znajdują się panie, są dobre. Była w Gołdapi wizyta Mai Komorowskiej i przedstawiciela Prymasa Polski – przywieźli wiele darów.

List z 2 lutego: *Od czasu do czasu miewam ciche chandry i wszystkiego dość, a już na pewno najbardziej tego babinca. I nawet błąkała mi się przez głowę myśl, żeby coś tam przeskrobać i za karę być zamknięta na klucz w izolatce. Po prostu jestem zmęczona tym przedłużającym się stanem. Wyjść stąd chcę, a jakże, i to nawet bardzo, podobnie jak wszystkie, nawet te pozornie najbardziej twarde, ale na pewno nie za wszelką cenę. [...]*

Tymczasem czy leżę czy chodzę, to i tak siedzę. Czas płynie nawet dość szybko. Babki całymi dniami nic tylko robią na drutach i gadają. O rany, jak ja nieraz mam dosyć tego gadania (ale tylko nieraz).

W niedzielę przyjechały do Steni dzieci w odwiedzin. Ucieszyłyśmy się ogromnie. Jechały okropnie, bo bite 24 godziny i do tego przywiozły ogromną ilość jedzenia i rzeczy (w tym rzeczy dla mnie, za które bardzo dziękuję), co było dosyć ciężkie. [...] W niedzielę prócz tego był tu ruch wielki. Przyjechała Maja Komorowska (ta aktorka z patronatu dla internowanych) razem z księdzem warszawskim – przedstawicielem prymasa. Przywieźli potwornie dużo różności dla nas. Mam więc dodatkowe rajstopy, herbatę, sweter (ciut duży, ale na balety na tarasie dobry), ba, nawet grzałkę w pokoju. Robimy więc sobie w pokoju ciepłe herbatki i jemy jak baki.

14 lutego – dzień 64 – brak wiadomości.

15 lutego – dzień 65 – babcia wysłała list do mamy od siebie, od taty i ode mnie oraz rozmawia z kapitanem MO. Rozmowę tę ocenia się jako niewnoszącą nic nowego.

16 lutego – dzień 66 – brak wiadomości.

17 lutego – dzień 67 – nadchodzi od mamy 16 list i 2 kartka datowane 6 i 8 lutego. List pisany dzień po widzeniu się z tatą. Panie otrzymały paczki higieniczne od biskupa warmińskiego M. Obłąka, zaś gorzowianki od biskupów z Gorzowa ks. Pluty i ks. Sochy. Mama pozdrawia mocno panią Olę i wszystkich innych przyjaciół.

List z 6 lutego: *Wczoraj, Wiesław, po Twoim widzeniu dostaliśmy paczki higieniczne od biskupa olsztyńskiego. No waty i mydeł to starczy mi na długo. Prócz tego każdy pokój dostał mleko w proszku (około 2 kg) i całą skrzynkę jabłek (o rany, kto to wszystko zje), może Wam wysłać? Dzisiaj za to wszystkie gorzowianki dostały paczki od naszych biskupów. Jak więc widzicie, dary, dary i jeszcze raz dary. To miło wiedzieć, że ludzie w tak ciężkich czasach znajdują czas, chęci i możliwości, żeby wykazać nam tyle życzliwości, że nas po prostu kochają.*

18 lutego – dzień 68 – nowych wiadomości brak.

19 lutego – dzień 69 – j.w.

20 lutego – dzień 70 – członkowie PZPR ze Szpitala Wojewódzkiego zredagowali pismo do Komendanta Wojewódzkiego MO w Gorzowie z prośbą o zwolnienie mamy.

21 lutego – dzień 71 – wysyłamy do mamy zbiorowy list od nas, rodziny Makowskich i Kaczmarków. List ten mama ma otrzymać za pośrednictwem Episkopatu.

22 lutego – dzień 72 – pani Ola dostarcza biskupowi gorzowskiemu list zbiorowy do mamy.

23 lutego – dzień 73 – tata wysłała do Komendanta MO w Gorzowie list z prośbą o rozpatrzenie sprawy mamy i o jej zwolnienie. W liście tym zapewnia, że mama po powrocie do Gorzowa będzie przestrzegać zasad prawnych.

24 lutego – dzień 74 – za pośrednictwem pana [Jacka] Hejmanowskiego otrzymaliśmy od mamy 3 kartkę z 19 lutego.

25 lutego – dzień 75 – nowych wiadomości brak.

26 lutego – dzień 76 – j.w.

27 lutego – dzień 77 – j.w.

28 lutego – dzień 78 – j.w.

Marzec 1982

1 marca – dzień 79 – otrzymaliśmy od mamy list 17 z dnia 17 lutego. Mama głęboko niepokoi się gdyż od ok. miesiąca nie otrzymuje listów od nas. Opisuje ponadto takie wydarzenia, jak zwolnienie 8 kobiet, dyżur w kuchni, wizytę u stomatologa. W liście tym mama pozdrawia pana cenzora.

List z 17 lutego: *Dziewczęta próbują wróżyć z ręki, z kulki czy z kart. Pytają też duchów, które z nami mają huk roboty, czy aby szybko wyjdą? Ja jestem w tej gorszej sytuacji, że w te bzdury nie wierzę, dlatego też nie pytam. Zasadniczo wierzę jedynie w życzliwość ludzi, ale zasadniczo i tu zaczynam już pytać, czy warto? Stanowczo ta makabryczna wojna (przeciw komu?) trwa zbyt długo. Cieszy mnie tylko, gdy jest taki dzień jak na przykład wczoraj, gdy aż 8 dziewcząt stąd wyszło na wolność. Ba, niektóre nawet wyszły elegancko, bo niewymęczone rozmową, która niewiele daje, a jedynie na podstawie pisma, że „ustaly przyczyny internowania”. Chciałabym i ja właśnie w taki sposób do Was wrócić. [...] Proszę, jak w każdym liście – radźcie sobie beze mnie i trzymajcie się. Przecież ten patologiczny bądź co bądź stan wojenny nie będzie trwał wiecznie. Przecież każdy, nie tylko ekonomista i matematyk wie, że nas na to nie stać. Prócz tego dzień mój przebiega monotonna i jednakowo. Życie ucieka, a ja tu nie wiem nawet, co się na zewnątrz dzieje. Ostatnio to nawet przestałem chodzić na dziennik. Wieczorem bardzo szybko robię sobie gorącą kąpiel, bo ostatnio ogrzewanie jest straszne i zimno i do łóżka. Czytam trochę lub piszę do Was listy lub też czytam te stare, które od Was dostałam. Dzisiaj piszę nietypowo, bo po obiedzie a to dlatego, że dziś mój pokój ma dyżur w kuchni. Jestem trochę zmęczona, prócz tego lyknęłam lyk wolności, będąc w Gołdapi u stomatologa. Pogłaskałam nawet po drodze do przychodni trzy burki, które zamachały do mnie ogonem. Chciałabym, tak bardzo chciałabym pogłaskać wreszcie Dukata, zobaczyć co w ogródku, usiąść przed własnym telewizorem, spać we własnym łóżku...*

PS. Serdeczne pozdrowienia dla Pana Cenzora. Szczerze mu współczuję, że ma tyle ze mną roboty i dlatego sędzę, że już się powinien ze mną zaprzyjaźnić (serio). Buźka (mimo wszystko dla Was, a nie dla Cenzora).

2 marca – dzień 80 – otrzymaliśmy od mamy list 18 z dnia 15 stycznia (!). List ten szedł do nas 46 dni, ponieważ mama pomyliła adres i zaadresowała list do Poznania. Mama odradza samochodową podróż do Gołdapi, a proponuje raczej kolejową. Mama składa mi życzenia urodzinowe. Dopytuje się też o Dukata. List pisany był przed i po mszy św., którą odprawił w ośrodku ks. bp warmiński.

List z 15 stycznia: *Jeszcze wczoraj widziałam Ciebie, Wiesław i Ciebie Maćku, a tu dzisiaj piszę, że wszystko zmieniło się o 180°. Otóż wszystkie internowane z Poznania przewieziono (od godz. 8.00 rano do 2.00 w nocy w strasznych warunkach atmosferycznych) do ośrodka Radiokomitetu w Gołdapi. Podróż była straszna, w dodatku mieliśmy wypadek, który całe szczęście skończył się dobrze. Nie wiem, jak w ogóle dojechałam – w każdym bądź razie jestem tak zmęczona (3.00 rano), że gdyby nawet ktoś do mnie strzelał, to nie wiem, czy miałoby coś takie znaczenie. Wybaczcie, Kochani, jest mi smutno i strasznie – zdaję sobie sprawę, że tu na pewno nikt nie dojedzie. Cóż z tego, że ośrodek luksusowy, skoro Wy, moi kochani, jesteście tak daleko. Proszę jednak nie martwcie się. Piszę, Wiesław, do pana Komendanta sprawę o uchylenie internowania. Robię to głównie dla Was moi Kochani [...]. Dzisiaj jestem u kresu ludzkiej wytrzymałości. [...] Piszę chaotycznie, ale 18-godzinna jazda, gdzie był i wypadek i zawieja śnieżna i po 15 osób w dwóch wozach milicyjnych, no i naturalnie choroba lokomocyjna, nie tylko moja, zrobiły swoje [...]*

3 marca – dzień 81 – nowych wiadomości brak.

4 marca – dzień 82 – otrzymaliśmy od mamy listy 19 i 20 z 11 i 25 lutego. List 19: W Gołdapi był obecny pan z KW MO z Gorzowa, który rozmawiał z trzema paniami. Mnie mama życzy zdania matury. Panie urządziły sobie wieczorek folklorystyczny – góralski. Mama otrzymała list od pani Nowakowej z Poznania. List 20: List bardzo mocno ocenizowany – zamalowano razem ok. 1 stroną listu. Mama prosi o rozebranie choinki i prowadzi luźne refleksje nad sensem jej przetrzymywania w Gołdapi. Panie dostały paczki od biskupów warmińskich.

List z 11 lutego: *Wczoraj i dzisiaj był też u nas pan z KW MO z Gorzowa. Rozmawiał tylko z trzema z nas, a raczej, wliczając Grażynę [Pytlak] w szpitalu, z czterema. Ja w tej czwórce szczęśliwców nie znalazłam się. Efekt rozmów mierny – do domu wyszła jedynie Danka podpisując dosyć długą lojalkę i po 3-godzinnej rozmowie. Smutny to był widok, gdyśmy żegnały ją przez okno (to samo, gdzie wyglądałam Twojego, Wiesław, przyjazdu) [– – –]³⁵. Przecież jesteśmy najspokojniejszymi osobami pod słońcem i każdy może w ośrodku to potwierdzić. Zresztą gorzowianki pod każdym względem się wyróżniają. Nikt nikomu nie sugeruje, jaka ma być i nie wywiera też presji, każda za to postępuje zgodnie z własnym sumieniem. Prócz tego to jedyny zespół naprawdę pomagający sobie, żeby przetrwać i prócz tego jedyny, który się nie kłóci, co w wypadku babek nie jest przypadkiem aż tak odosobnionym.*

35 Trzy linijki tekstu wykreślone przez cenzora.

Pan z Gorzowa powiedział, że przyjedzie dopiero za 2 lub 3 miesiące [– – –]³⁶? Czyżby to było mniej męczące? Wybaczcie, jestem dzisiaj smutna i rozgoryczona. Prócz tego się źle czuję i do tego wróciła ze szpitala Grażyna, a myślałyśmy, że bodaj ona z uwagi na stan zdrowia wróci do domu. [...]

Wprawdzie pisałam pismo do pana Komendanta (z dn. 10 I) z prośbą o uchylenie internowania, jak też o tym, że będę przestrzegała konstytucji oraz porządku prawnego, ale odpowiedzi jak dotychczas nie ma. [...]

Nieraz to jest tu nawet wesoło, a niedawno w kuchni koleżanki obsługujące urzędziły nam wieczór folklorystyczny – góralski. Nawet moja chustka robiła za artystkę, był i pyszny „spis jodła” i śpiewy i śmiech. Cóż kiedy nie wszystkim się to podobało. Widać taka sytuacja, że śmiać się nam nie wolno. [...]

List z 25 lutego: Nie smućcie się tym, co piszę. Może nie jest aż tak źle, jak to dzisiaj widzę i może okaże się, że niedługo znów będziemy razem. W każdym bądź razie już teraz mam do Was wielką prośbę. Jeśli mnie kochacie, to rozbierzcie choinkę! Protestowaliście przeciwko mojemu internowaniu w ten sposób dosyć długo (czy aby nie za długo z uwagi na bombki?) Zróbcie to, bardzo Was proszę, bo serce mi się rozdziera, gdy pomyślę, że moje śliczne czyste mieszkanie tonie w igłach i nie tylko w igłach.

5 marca – dzień 83 – po południu tata jedzie do Gołdapi w celu widzenia się z mamą i doręczenia paczki oraz listów od rodziny i przyjaciół.

6 marca – dzień 84 – tata w Gołdapi spotyka się z mamą. Jest to już drugi pobyt taty w Gołdapi. Przekazuje on mamie listy od babci, pani Teresy i ode mnie. W Gołdapi zostawia też paczki dla pani Klimek i pani Pytlak od ich rodzin.

7 marca – dzień 85 – o godz. 13.15 tata wraca z Gołdapi.

8 marca – dzień 86 – brak nowych wiadomości.

9 marca – dzień 87 – otrzymujemy od mamy list 21 z 22 lutego. Podobnie jak w liście 17 mama martwi się, gdyż nie otrzymuje listów od rodziny. Reszta listu jest podobna do poprzednich. List raczej „minorowy”.

List z 22 lutego: Tak bardzo czekam na listy od Was, a tu dzisiaj znowu nic (ostatni list jaki od Ciebie, Wiesław, dostałam był pisany 31 stycznia). Nie chce mi się wierzyć, że możecie do mnie nie pisać. Wiem, że zarówno Wy jak i ja czekacie na każdą wiadomość, tak ważną przecież w chwili obecnej [– – –]³⁷. Chyba tak! Wprawdzie w regulaminie dla internowanych jest taki punkt, ale dotyczy to kar, a w zasadzie jednej z kar, o czym powinnam być powiadomiona [– – –]³⁸ – tylko po co? [– – –]³⁹. Tyle tylko, że gra by była w porządku, gdybym o tym wiedziała.

36 Dwie linijki tekstu wykreślone przez cenzora.

37 Jedna linijka tekstu wykreślona przez cenzora.

38 Sześć linijek tekstu wykreślonych przez cenzora.

39 Trzy linijki tekstu wykreślone przez cenzora.

10 marca – dzień 88 – nowych wiadomości brak.

11 marca – dzień 89 – j.w.

12 marca – dzień 90 – j.w.

13 marca – dzień 91 – j.w.

14 marca – dzień 92 – za pośrednictwem pani Steni rodzina otrzymuje od mamy 4 kartkę z 12 marca. Pociuszająca wiadomość – mama nie tylko trzyma się dzielnie i nic jej nie brakuje (chyba tylko domu), ale w najbliższym czasie ma zostać zwolniona i wrócić do domu.

15 marca – dzień 93 – brak nowych wiadomości.

16 marca – dzień 94 – j.w.

17 marca – dzień 95 – j.w.

18 marca – dzień 96 – j.w.

19 marca – dzień 97 – j.w.

20 marca – dzień 98 – j.w.

21 marca – dzień 99 – oczekujemy przyjazdu mamy. Tata wychodzi na dworzec PKP, jednak mama nie wraca. Obecna w tym czasie w Gorzowie ciocia Krystyna oczekuje również. Otrzymujemy od mamy 5 kartkę z 2 marca.

Kartka 5 z 2 marca: Żyjemy tu jak na beczcze prochu i doprawdy nie wiem, czy jutro znów tu będziemy. Po prostu przedwczoraj 26 osób zostało stąd wywiezione „suką” do ośrodka w Darłówwku, a wczoraj z Darłówwka przywieziono 15 osób. Jak więc widzicie, zmiany i związane z tym histeria. W każdym bądź razie jesteście spakowane, bo nie bardzo wiemy, co nas jeszcze czeka. Nie martwcie się tym jednak – dalej już na pewno nie będę niż teraz i to jest pociuszające. Tylko że do „suki”, to mnie chyba będą musieli wnieść, bo sama nie wejść – widać mam uraz.

Zresztą coś się po tych dwóch bardzo smutnych dniach lepszego dzieje. Dziś aż 9 dziewcząt stąd niespodziewanie wyszło, a jutro podobno ma wyjść aż 13. Czyżby więc zmiana dla nas na lepsze? Wprawdzie smutno nam, że żadna z nas, gorzowianek, nie wychodzi, ale pociuszamy się, że w końcu i na nas przyjdzie kolej.

22 marca – dzień 100 – brak nowych wiadomości. Otrzymujemy od mamy kartki 6 i 7 z 9 i 10 marca oraz list 22 z 4 marca. Mama otrzymała list od cioci Krystyny. Dużo miejsca poświęca w liście Dukatowi. W liście znajduje się dopisek do pani Teresy i całej jej rodziny.

List z 4 marca: Ostatnie dni były takie nerwowe, że odcierpiałam to okropną migreną i wymiotami. Jak już pisałam, 26 naszych dziewcząt wyjechało do ośrodka w Darłówwku. Wśród nich była jedna, która mieszkała w moim pokoju (nie żadna z gorzowianek)⁴⁰. Żegnałyśmy je śpiewem i dużą ilością łez. Przyznam, dziwna to broń i taka nasza siła. Jedynie wygrywamy to, że nawet tutejsza służba dziwnie się jakoś wzrusza, a wczoraj, gdy jedna pani przyniosła zawiadomienie o 9 aż zwolnionych, miała autentyczne łzy

40 Chodzi o Grażynę Przybylską-Wendt (ur. 13 I 1935 Chojnice), dra nauk medycznych, działaczkę Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Płocku, jedyną kobietę w składzie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w roku 1981, internowaną w okresie 13 XII 1981 – 22 III 1982.

w oczach. Dzisiaj miały być dalsze zwolnienia, ale jakoś zastój. Cóż, nie pozostaje nam nic innego robić jak tylko czekać.

Za oknem deszcz. Baletów też nie ma, bo naszą instruktorkę Elę⁴¹ zwolniono. Smutno, co się człowiek do kogoś przywiąże, to go traci. Gdy stąd wychodzi do domu, to jeszcze dobrze, gorzej gdy są takie przemieszczenia jak te do Darłówka. Cóż, musimy wszak pamiętać, że jesteśmy w więzieniu.

Kartka 9 marca: Wczoraj wyszły z nas aż 7, w tym cały Toruń. I tylko znowu z Gozrowem zastój. [...] Wczoraj do naszego pokoju wróciła znów Grażyna (ze szpitala) – truchleją, żeby znów nie zaczęła mdleć [...] Każdą, która stąd wychodzi, żegnamy śpiewem. A kto będzie śpiewał tym ostatnim? Czyżby Pan Komendant?

Kartka 10 marca: Tę kartkę dostałam dzisiaj od jednej z moich koleżanek z Poznania, którą też dzisiaj żegnałyśmy, bo już ją wypuścili (z 6 innymi) do domu. Może więc kartka okaże się szczęśliwa i może my się wkrótce zobaczymy.

23 marca – dzień 101 – nowych wiadomości brak.

24 marca – dzień 102 – j.w.

25 marca – dzień 103 – j.w.

26 marca – dzień 104 – j.w.

27 marca – dzień 105 – podobnie jak 21 marca oczekujemy powrotu mamy.

Wychodzę z tatą na dworzec kolejowy, jednak mama nie wraca.

28 marca – dzień 106 – podobnie jak 21 i 27 marca oczekujemy na przyjazd mamy. Tata wychodzi na dworzec PKP. Mama nie wraca.

29 marca – dzień 107 – brak nowych wiadomości.

30 marca – dzień 108 – zanoszę na komendę MO listy do mamy ode mnie i babci.

31 marca – dzień 109 – nowych wiadomości brak.

Kwiecień 1982

„Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z nas każdy żądał”

1 kwietnia – dzień 110 – brak nowych wiadomości

2 kwietnia – dzień 111 – j.w.

3 kwietnia – dzień 112 – tata wychodzi na dworzec, oczekując powrotu mamy. Mama nie wraca.

4 kwietnia – dzień 113 – brak nowych wiadomości.

5 kwietnia – dzień 114 – tata podejmuje ostateczną decyzję, że jeśli mama nie wróci do Wielkiej Soboty – to razem pojedziemy tego dnia do mamy. Ponadto w tym

41 Elżbieta Kubasik (ur. 22 VIII 1950 Kraszewice), absolwentka Medycznego Studium Zawodowego w Ostrowie Wlkp., pracownik etatowy Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Kaliszu, internowana w okresie 16 XII 1981 – 3 III 1982.

dniu otrzymaliśmy od mamy listy 23, 24, 25 oraz kartkę 8. List 23 z 16 marca: mama pisze o dużej ilości darów od księży i biskupów, również gorzowskich. Wyszywa i robi węże. mama kończy list wierszem Słowackiego. List 24 z 18 marca: mama snuje rozważania nad sensem jej internowania, pisała list do Agatki i do Tomka, prosi też o przywiezienie kilku rzeczy, jak torba, nici, płótno. List 25 z 26 marca: utrzymany w tonie poważnym. Mama rozmyśla nad sensem jej internowania.

List z 16 marca: *Nie pisałam dobrych parę dni, bo jakoś nieszczególnie się czułam. Myślę, że Stenia była już u Was i przyniosła kartkę, jaką dosłownie na kolanie do Was pisałam. Nie martwcie się, że to znowu nie mnie wypuścili. Przecież w końcu i na mnie przyjdzie kolej. Ucieszyłam się, że to Stenia z nas wyszła, mimo że prawdę mówiąc, odczuwam jej brak, a gdy uzmysłowiłam sobie, że tylko ja jeszcze zostałam z naszej celi, to robi mi się dosyć markotno. [...]*

Dzisiaj do grupy poznańskiej przyjechali księża jezuici, wczoraj natomiast dla nas gorzowianek, były dary od naszego biskupa. Słowem darów mamy aż za dużo. Żeby tak jeszcze można nam było podarować chociaż krótkie widzenie z Wami. [...]

To jest przerażające, ale wszystko to i czas sprawiają, że często w wielkiej bezsilności mnie i moim koleżankom opadają ręce. Komu i po co potrzebne jest to nasze siedzenie? Mimo to jednak się trzymamy. Tak wiele osób na nas teraz patrzy – nas ocenia. I wprawdzie jestem przeciwna robieniu z nas bohaterek za wszelką cenę, to zdają sobie sprawę, że niejedna z nas siedząc tu tak długo, będzie zasługiwała na to miano. Tylko po co mi to, skoro o to nie zabiegam? Co robię całymi dniami? Ano nic. Śpię, jem, tęsknię.

List z 18 marca: *Świeci słońce, gołdapskie niebo jest takie błękitne. Teresa to nawet twierdzi, że tak pięknego nieba nie widziała nawet nad morzem, ale mnie się wydaje, że nie ma piękniejszego nieba jak gorzowskie. Mimo że zdążyłam się już opalić, że teoretycznie nic mi nie powinno brakować, bo czyż mogłam marzyć kiedykolwiek o tak długich wakacjach, to jednak trochę mi znów smutno. Żadne też dzisiaj nie opuszczają tych gościnnych progów, ba nawet wczoraj wieczorem dobiło 6 nowych z Wrocławia. Czy to naprawdę nigdy się nie skończy? O co tu właściwie chodzi? Wiem na pewno na mnie bardzo czekacie, a szczególnie Ty, Mamo, i na pewno Ci przykro, że Stenia już w domu, a ja jeszcze nie. [...]*

A tu tymczasem czas dłuży się niemiłosiernie. Zewsząd napływają dary, cały świat na nas patrzy, bo odkąd stałam się córką Klaudiusza, jestem osobą publiczną, a nie jakąś tam Anitą mieszkającą nad Wartą. Absolutna paranoja – wyjdę stąd jako niezamierzona bohaterka. Myślę, że jeśli to ode mnie zależało, to raczej za karę kazalabym pracować na przykład u mnie w aptece z codziennym rzecz jasna wchodzeniem do boksu aseptycznego, a nie pozwalała opalać się babkom całymi dniami i objadać, i spać do południa. Tak to wygląda nasze internowanie, nasza kara za to, że miało się takie a nie inne poglądy (a czy za to w ogóle powinno się karać?). [...]

W niedzielę był u nas biskup gdański. Zasadniczo zawsze w niedzielę pocieszone myślimy, że dla nas internowanych zabłyśło zielone światło, po to by pod koniec tygodnia optymizm przygasł. Całą walizkę i plecak już dostałam wypchany darami.

List z 26 marca: *Pomyślcie, że i mnie jest niezbyt dobrze i że w podobnej sytuacji jest nas tak wiele. Wprawdzie zwolniono już stąd sporo, bo 1/3 osób (110), to jednak ja stale jestem. Nie martwcie się o mnie, kiedyś i ja przecież znajdę się w gronie tych szczęśliwców. Stenia to by zapewne powiedziała: „zacięłaś się jak stary cekaem” i chociaż naprawdę nie jestem pewna kto tu się faktycznie zaciął, to wiem na pewno, że miałaby rację. Myślę, że była u Was i powitaliście ją radośnie. Przyznam, że często mi jej brak. Dzisiaj do naszego pokoju dobiła nowa lokatorka z Olsztyna⁴². Tak to nie można się do nikogo przywiązać, bo wprawdzie zmiany są wskazane, bo wtedy zawsze ktoś wychodzi, to jednak na pewno smutno jest tym, które zostają. No cóż, jakoś i to przyjdzie mi przeżyć, mimo że każdą taką zmianę muszę odcierpieć okropnym bólem głowy. W każdym bądź razie lepiej nastawcie się, proszę, że i te święta będą niewesołe.*

6 kwietnia – dzień 115 – nowych wiadomości brak.

7 kwietnia – dzień 116 – j.w.

8 kwietnia – dzień 117 – j.w.

9 kwietnia – dzień 118 – j.w.

10 kwietnia – dzień 119 – wychodzę z tatą na dworzec po mamę, już po raz piąty, mama nie wraca. O godz. 15.50 wyjeżdżamy z tatą do Gołdapi – tata już trzeci raz.

11 kwietnia – dzień 120 – w południe uzyskujemy widzenie i spotykamy się z mamą. Rozmowa trwa ponad 2 godziny. Poznają panią Teresę [Klimek]. Na pożegnanie mama przekazuje nam swój kożuch i plecak rzeczy, które mamy zabrać do domu. Wyjazd do Gorzowa o godz. 17.17.

12 kwietnia – dzień 121 – wracamy o godz. 12.55 z Gołdapi.

13 kwietnia – dzień 122 – brak nowych wiadomości.

14 kwietnia – dzień 123 – j.w.

15 kwietnia – dzień 124 – j.w.

16 kwietnia – dzień 125 – mama w Giżycku. Mama trafiła do szpitala w Giżycku. W czasie wizyty lekarza w Gołdapi zdecydowano szpitalne leczenie gardła i mama została przewieziona do szpitala w Giżycku. Jak sama mówi: „łyknęła trochę wolności”. Choroba nie była poważna, jednak pobyt w szpitalu był konieczny ze względu na leczenie – głównie inhalacje. Mama nie była tam osamotniona. Miała wokół dużo przyjaciół i znajomych osób – na przykład pani Hela. To właśnie ona była zwiastunem radosnej nowiny w pamiętny wieczór 29 kwietnia, kiedy to obecni byli też pani Ola i pan Kędziński. Ponadto mamę odwiedziła dwukrotnie ciocia Kryśka z rodziną oraz tata. Początkowo mama miała przebywać w szpitalu tylko tydzień, lecz później pobyt ten przedłużono o dalszy tydzień, tak że mama przebywała w Giżycku aż do uchylenia internowania. Pani Teresa przywiozła do Giżycka jej rzeczy.

17 kwietnia – dzień 126 – nowych wiadomości brak.

18 kwietnia – dzień 127 – uzyskujemy połączenie telefoniczne z mamą w Giżycku. Rozmawialiśmy dosyć długo, mama była telefonem bardzo ucieszona.

19 kwietnia – dzień 128 – telefonujemy znowu do mamy. Także ta rozmowa była dość długa i wzruszająca zarówno dla mamy jak i dla nas.

42 Była to Wiesława Grygorczyk (rozmowa z Anitą Szlachciuk z 28 VIII 2009).

20 kwietnia – dzień 129 – otrzymujemy od mamy list 26 oraz kartkę 9 i 10. List 26 datowany 7 kwietnia: Mama ucieszyła się, gdyż dostała tak bardzo oczekiwane listy od rodziny. Nawiązuje do 20 rocznicy ślubu, śle w związku z tym tacie życzenia i pozdrowienia. Mama opisuje ptaszki, ich życie, zwyczaje i wygląd. List zawiera pozdrowienia dla pana cenzora. Zadzwoniliśmy do mamy. Z powodu późnej pory mama nie mogła podejść do telefonu. Przekazano jej tylko wiadomość, że ciocia Krystyna odwiedzi mamę 21 kwietnia.

21 kwietnia – dzień 130 – brak nowych wiadomości.

22 kwietnia – dzień 131 – otrzymujemy od mamy listy 27 i 28, ostatni z Giżycka. List 27 datowany 2 kwietnia: Mama pisze o artykule z „Gazety Współczesnej” i o tym, że bardzo lubi niedziele, gdyż wtedy przyjeżdżają do ośrodka księża. List 28 datowany 17 kwietnia: Mama czeka na list i wizytę taty.

List z 2 kwietnia: *Jeśli o mnie chodzi, to powoli zaczynam już tracić nadzieję, że kiedyś stąd wyjdę. Ot taki stan apatii, gdy coś trwa tak długo. Wprawdzie pasjans mi parę razy ostatnio wyszedł, ale co z tego, kiedy ja nie wychodzę. Dzisiaj wprawdzie znów się trochę ruszyło – wyszły cztery dziewczyny, nie ma już nikogo ze Szczecina ani z Torunia. Czyżby Gorzów, tak mały i spokojny w końcu region się specjalnie zasłużył? [...] Wybaczcie, znów mam dzisiaj nie swój dzień i co gorsza muszę to przelać na papier. Myślę, że sprawił to niepokój, czy jutro Wiesław przyjedziesz (od połowy miesiąca nie miałam od Was listu – dlaczego?), a i w głównej mierze artykuł z „Gazety Współczesnej” (lokalna – białostocka, u Was niedostępna) o naszym ośrodku. Tak wstrętne, niskiego paszkwilu dawno, przyznam, nie czytałam. W dodatku, żeby było ciekawiej, autor tegoż „dzieła”, wrocławski dziennikarz, z którym tutaj żadna z nas nie chciała rozmawiać, jest ojcem jednej z dziewczyn niedawno internowanej. Podobno w naszym ośrodku są tylko takie, co to są albo starymi pannami, albo rozwódkami albo też takimi, co to nie chcą stąd wyjść. Nie mogę ani rusz zaliczyć się do żadnej z powyższych grup, a na takie pisanie to mam w ogóle dosyć dosadne określenie, tyle że mając wzgląd na Pana Cenzora (zawsze byłam subtelna, no nie?), nie będę go przytaczać.*

Życie tutaj stoi w miejscu. Wyglądamy wszystkie, jakbyśmy były nad Morzem Czarnym – efekt codziennego opalania się na balkonach (tarasy od paru dni zamknięte – kara za śpiewy nieobjęte regulaminem. Obrus wyszłam – przygotowałam go do oddania do domu wraz z innymi rzeczami. [...])

Niedługo niedziela. Tutaj lubię niedzielę – wizyty księży nieraz podnoszą nas zdrowo na duchu. Poprzednio byli u nas dominikanie z Poznania ze sławnym ojcem Tomaszem⁴³. Razem z nimi była pani, która mnie poznała – okazało się, że razem chodziłyśmy do ogólniaka. W poniedziałek natomiast był biskup wrocławski zwany „Harnasiem”. Żebyście mogli słyszeć te śpiewy biskupa przy gitarze, serce się radowało. Potem było natomiast mniej radości, ale o smutnych sprawach wolę Wam nie pisać.

43 Możliwe że chodzi o o. Tomasza Pawłowskiego (ur. 18 I 1927 w Poznaniu), dominikanina, uczestnika powstania warszawskiego, prowadził m. in. duszpasterstwo akademickie w Krakowie i Poznaniu.

List z 17 kwietnia: *Od wczoraj jestem w Giżycku w szpitalu na laryngologii w charakterze pacjenta. Nie przerażajcie się – nic groźnego. Ot od paru dni bolało mnie gardło i głowa, a że co piątek jest w ośrodku laryngolog, więc się w końcu wybrałam. Pan doktor – bardzo miły stwierdził, że trzeba podleczyć w szpitalu, bo to i wapno dożylnie 2 razy dziennie by się przydało, a to i inhalacje, tak że rada nie rada się podporządkowałam. Urzęduję teraz więc tutaj i robię obecnie za chorą internowaną. Nie jest mi źle, wszyscy są mili i tutaj w szpitalu czuję się prawie u siebie. Co z tego, kiedy i tak myślę, że dłużej niż do następnego piątku uważam, że nie wytrzymam. Cóż, widać i na pacjenta się nie nadają. Prócz tego jest tu tyle chorych ciężko, w dodatku dzieci i wszystko to mnie rozkleja. [...] Jest tu koleżanka, która w marcu została zwolniona – lekarka, bardzo się mną opiekuje. Zresztą ludzie są naprawdę życzliwi i bardzo próbują nam osłodzić jakoś to internowanie.*

23 kwietnia – dzień 132 – telefon pani Heli z Giżycka do nas. Mama prosi za jej pośrednictwem o przyjazd do Giżycka.

24 kwietnia – dzień 133 – telefon do mamy. Po południu tata jedzie do Giżycka.

25 kwietnia – dzień 134 – tata u mamy w Giżycku. Wraca w nocy.

26 kwietnia – dzień 135 – brak nowych wiadomości.

27 kwietnia – dzień 136 – j.w.

28 kwietnia – dzień 137 – zadzwoniliśmy do mamy. Ta rozmowa była krótka, gdyż babcia i mama „rozkleiły” się przy telefonach.

29 kwietnia – dzień 138 – tata, ja, pani Ola i pan Kędziński dowiadujemy się wieczorem od pani Heli z Giżycka o zwolnieniu mamy. Otrzymaliśmy list 29 datowany 15 kwietnia w Gołdapi. Mama martwi się, że długo jej nie zwalniają.

List z 15 kwietnia: *Święta, święta i już po świętach. Jakoś i te przeszły i mam je za sobą, a do następnych jeszcze daleko. Dzięki Twoim, Wiesław i Maćka odwiedzinom nie były one dla mnie aż takie przykre. Do żadnej natomiast z gorzowianek do tej pory nikt nie przyjechał, no nie licząc taty Ani, który był wcześniej. Czekaliśmy wszystkie w oknach, jak zawsze, a tu nic. Cóż, kolejne rozczarowanie. Ile ich jeszcze przyjdzie przeżyć? Gdy taki dzień jak dzisiaj, gdzie nic się nie dzieje (zauważyłam, że w czwartki najmniejszy ruch w interesie. Czyżby jakaś prawidłowość?), to przyznam, nie bardzo mi się chce żyć. W dodatku boli mnie głowa. A za oknem śnieg pada równo, cicho jak w ruskim filmie. Smutno...*

30 kwietnia – dzień 139 – czekamy na powrót mamy. Wróci jednak dopiero nazajutrz.

1 maja 1982, godzina 00.30 – powrót mamy po 139 dniach (20 tygodni, czyli 4,5 miesiąca). Radość nasza jest wielka.

**Gryps Stanisława Żytkowskiego z ośrodka internowania w Ostrowie Wlkp.
z 12 V 1982 do Anny Szlachciuk**

Droga Anito!

Dziękuję za list. Wszyscy tu cieszymy się, że wysłałaś Ty i inne dziewczyny. Mamy nadzieję, że wkrótce wyjdą wszystkie, chociaż sytuacja zaczyna się jakby komplikować. Piszę w wigilię 13 maja w dosyć napiętej atmosferze. Wszyscy jesteśmy podekscytowani. Białołęka organizuje w ośrodkach ogólnopolską głodówkę w tym dniu. My mamy już za sobą 14 dni i nie zdecydowaliśmy się przystąpić⁴⁴. Przede wszystkim dlatego, że nie jesteśmy pewni, czy głodówka faktycznie osiągnie zasięg ogólnopolski, a w mniejszym rozmiarze w chwili obecnej to chyba nie ma większego sensu. W każdym bądź razie toczyły się tutaj burzliwe dyskusje. Jest to, że tak powiem, wydarzenie.

Poza tym życie – jak to w więzieniu – płynie monotonnie. Nikt tu się nas specjalnie nie czepia, ani też nami nie interesuje. Uroków życia internowanego nie będę opisywał. Przyzwyczailem się. Nie wszyscy znoszą to jednakowo, ja trzymam się sto-sunkowo dobrze.

Towar, który jest tu zawsze potrzebny to informacja – namiastka wolności. Nie chcemy być oderwani od rzeczywistości, a nie możemy budować sobie obrazu świata w oparciu o ekran telewizyjny czy gazetę. Dlatego liczę na to, że będziesz pisać regularnie i długie listy mimo wstrętu do pióra. Interesuje nas wszystko, zarówno najdrobniejsze wydarzenia jak i najgłupsze poglądy – pełny serwis informacyjny. Ja nie tracę nadziei, że jeszcze się pozbieramy i próbuję poukładać sobie wszystko w głowie.

Jedno jest pewne: internowanie nie jest dla mnie okresem straconym, bez względu na to jak długo będzie trwało i jak się zakończy. To mi bardzo pomaga. Więzienie jest straszne na wolności, a jak się w nim człowiek znajdzie, trzeba żyć – nabiera się odporności i doświadczenia. Siedzimy blisko naszych w Kaliszu⁴⁵, próbujemy złapać kontakt, wiem, że trzymają się dobrze i niepokoją nas wiadomości jakie docierają do nas na temat Tolka. Nikt tu nie potępia jego postawy w czasie strajku w „Stilonie”. Mam nadzieję, że będziesz się z nim widziała, chciałbym, żeby skontaktował się z nami. Wczoraj był ks. Andrzejewski, mówił, że Tolka internowano i jeżeli tak, to trudno, u nas go nie ma, ale jakoś go odnajdziemy.

Oferujesz nam swoją pomoc w lekach. Z niczym nie ma gwałtu, jeżeli możesz to przydałby się glucardiamid, capsiplast (chyba dobrze napisałem – coś takiego na nerwobóle).

44 Głodówka w zakładzie karnym w Głogowie była prowadzona od 8 marca w proteście przeciwko internowaniu kobiet (e-mail od S. Żytkowskiego z 20 VII 2009).

45 W więzieniu w Kaliszu znajdowali się skazani za organizację strajku w Zakładach Mechanicznych „Gorzów” po wprowadzeniu stanu wojennego (m. in. Tadeusz Kołodziejki). Później przeniesiono ich do więzienia we Wrocławiu.

Od głódówki mam kłopoty ze spaniem, ale nie chcę brać żadnych relanium ani tym podobnych leków. Czy istnieją jakieś zioła? Jeden z kolegów miał tu takie tabletki do ssania o nazwie validol, które mi trochę pomagały. Broniek Szarłowicz⁴⁶ ma kłopoty z kolanem i prosił o nakolannik – jest to podobno jakaś opaska, z tym że nie chodzi o bandaż elastyczny.

To tyle co nam potrzeba. Wybacz, że piszę tak bez żenady. Cieszę się, że będziesz ze Stasią⁴⁷ w kontakcie, dziękuję za grzybki i dżem. Przekazuję Ci pozdrowienia od wszystkich i pamiętaj, wszyscy czekamy na Twoje listy. Pozdrów od nas całe miasto i trzymajcie się ciepło, a co najważniejsze – razem. Do zobaczenia. Staszek

Gryps Stanisława Żytkowskiego z ośrodka internowania w Ostrowie Wlkp. z 21 V 1982 do Anny Szlachciuk

Kochana Anitko!

Dziękuję za wszystko – list, zioła, leki. Pozdrowienia od wszystkich chłopaków. Jasiu [Wielgosz]⁴⁸ chciał do Ciebie napisać, ale nikt z nas nie zna Twojego adresu. Być może niedługo jednak będziesz mogła się z nim widzieć. Poważnie choruje na uszy. W styczniu miał mieć operację i nikomu nic o tym nie mówił. Chciał być taki honorowy. Dopiero teraz, jak zaczęliśmy kombinować, jak by go wypchnąć, chociaż na przepustkę, to się wygadał. Wygoniliśmy go do laryngologa i okazało się, że spr-

46 Bronisław Szarłowicz (ur. 31 VII 1950 Sieniawa Lubuska), absolwent Techniku Mechanicznego w Świebodzinie (1969) i Technikum Leśnego w Starościnie, technik mechanik, Elterma w Świebodzinie (1969–74), pracownik Zakładów Mechanicznych w Sulęcinie (1974–81), przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ (od IX 1980), delegat na I WZD NSZZ Region Gorzów (IV 1981), przewodniczący Miejsko-Gminnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” w Sulęcinie w 1981, wszedł do ZR, internowany 13 XII 1981 – 23 VII 1982 w Wawrowie, Głogowie, Areszcie Śledczym w Ostrowie Wlkp. i Zakładzie Karnym w Gębarzewie. Inwigilowany przez SB w ramach SOR „Satelita” (17 II – 1 IX 1983), a potem SOR „Szary”, (1 IX 1983 – 11 XII 1985). Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Sulęcinie (1989–90). Redagował „Głos Sulęciński” (1980–81 i 1990). Jest autorem co najmniej 16 barwnych zdjęć z ośrodka internowanych w Ostrowie – wykonał je przemycionym do zakładu aparatem. Obecnie mieszka pod Sulęcinem.

47 Chodzi o żonę S. Żytkowskiego – Stanisławę.

48 Jan Wielgosz (ur. 12 V 1935 Krzycko Małe – zm. 24 X 2005 Malmö, Szwecja), malarz w Przedsiębiorstwie Eksploatacji Dróg Komunalnych w Gorzowie, wg danych SB „działacz antysocjalistyczny” od 1976, współpracownik KSS „KOR” i jako taki kontrolowany przez SB w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Wojtek” – jako „kolporter kłamliwych wiadomości o rzekomym postoiu gorzowskich zakładów pracy” po ogłoszeniu informacji o podwyżkach cen (20 VII – 16 XI 1976) oraz SOR „Naiwny” (12 II 1980 – 11 III 1983). Założyciel NSZZ „S” w swoim zakładzie we wrześniu 1980 i następnie przewodniczący Komisji Zakładowej „S”, 10 IX 1980 z jego inicjatywy odbyło się zebranie założycielskie „S” w salce parafialnej przy katedrze, w 13 IX 1980 jeden z inicjatorów powołania Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „S” w Gorzowie – jednak nie wszedł do jego składu, członek Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania (1981), delegat na I WZD NSZZ „S” Region Gorzów, wybrany do składu Zarządu Regionu, delegat na I KZD NSZZ „S”, członek Polskiej Partii Demokratycznej (1981), autor wielu plakatów satyrycznych o tematyce politycznej. Internowany w Gorzowie, Głogowie i Gębarzewie w okresie 13 XII 1981 – 23 VI 1982, następnie od 23 I 1983 na emigracji w Szwecji, skąd w 1988 roku był przedstawicielem Regionalnej Komisji Wykonawczej „S” w Gorzowie. W Szwecji pracował w zakładzie Samhel produkującym wózki inwalidzkie.

wa jest bardzo poważna – konieczna jest natychmiastowa operacja. My tu zrobimy wszystko, co w naszej mocy żeby go wypuścili. W Gorzowie leczył go Sarna. Nie wiem czy, Ty go znasz i możesz do niego dotrzeć. Wiesz, kto jest jego teściem – może poprzez niego można wywrzeć jakiś nacisk, a jako lekarz na pewno potwierdzi konieczność natychmiastowej operacji. Gdyby Jasiu dostał się do szpitala w Gorzowie, polecam go Twojej opiece. On ma dość trudny charakter – jest zbyt rozmowny – niczego przed nikim nie kryje i przy tym jest uparty. Przypuszczam, że nie byłby w stanie kury zabić, ale pogadać to lubi, słuch ma słaby, to mówi głośno. Przypuszczam, że jego wypowiedzi są powodem tak długiego przetrzymywania go. W zeszłym tygodniu był u nas esbek. Rozmawiał ze wszystkimi prócz mnie. Jasiowi powiedział, że Kosiorowski⁴⁹ i Krakowiak⁵⁰ są skłonni go wypuścić, natomiast sprzeciwia się płk Boiński⁵¹. Ten Boiński to taka dość niejasna figura – był u nas kiedyś na rozmowach i przypuszczam, że to główny fachowiec od spraw bezpieczeństwa.

Tak więc Jasia trzeba trochę pilnować. Być może na wolności trochę się zmieni, co daj Boże. W tym tygodniu mieliśmy [wizytę] MCK – przekazałem im tę sprawę. Poza tym skierowanie do szpitala ma Broniek Szarłowicz – woda w kolanie czy coś takiego i chyba zerwany mięsień w nodze. Nie wiem czy pójdzie, bo do tego potrzebna jest zgoda naszej SB.

Co poza tym u nas – jak to w kiciu, monotonna. Trzymamy się dość dobrze, trochę nas rozpiera coś od środka. Chętnie bym się upił i poleżał 3 dni nieprzytomny. Leków żadnych, zwłaszcza witamin nie potrzebujemy. Duża buźka od wszystkich.

Staszek

49 Lech Kosiorowski (ur. 26 XII 1924), funkcjonariusz MO od roku 1945, w okresie 1 VI 1975 – 31 X 1989 komendant wojewódzki MO / szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gorzowie (P. Skubisz, *Twarze gorzowskiej bezpieki*, Szczecin 2008, s. 67).

50 Henryk Tadeusz Krakowiak (ur. 15 I 1934), oficer Wydziału Śledczego SB KW MO w Zielonej Górze (1962–1975), starszy inspektor Wydziału Śledczego SB KW MO w Gorzowie Wielkopolskim (1 VI 1975–31 VII 1976), następnie naczelnik tegoż wydziału (1 VIII 1976–31 I 1984), 31 I 1984 zwolniony z resortu (P. Skubisz, *Twarze gorzowskiej bezpieki*, Szczecin 2008, s. 70).

51 Mieczysław Boiński (ur. 26 VIII 1930), funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w okresie 5 VI 1975 – 31 X 1989 – zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB/ zastępca szefa WUSW ds. SB w Gorzowie (P. Skubisz, *Twarze gorzowskiej bezpieki*, Szczecin 2008, s. 44).



Halina Kowalczyk z domu Karpowicz (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)



FIGURY SZACHOWE Z CHLEBA WYKONANE W OSWIECIMIU PRZEZ TATE ANITY-



*Szachy wykonane w obozie Auschwitz przez Klaudiusza Kowalczyka
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)*



Trójka dzieci: Zosia Kłopotowska, Anita Kowalczuk i chłopiec o nazwisku Wnuk wręczają kwiaty W. Gomułce, 20 IV 1947 (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)



Zosia Kłopotowska i Anita Kowalczuk wręczają kwiaty W. Gomułce, 20 IV 1947 (ze zbiorów Archiwum Państwowego w Gorzowie)



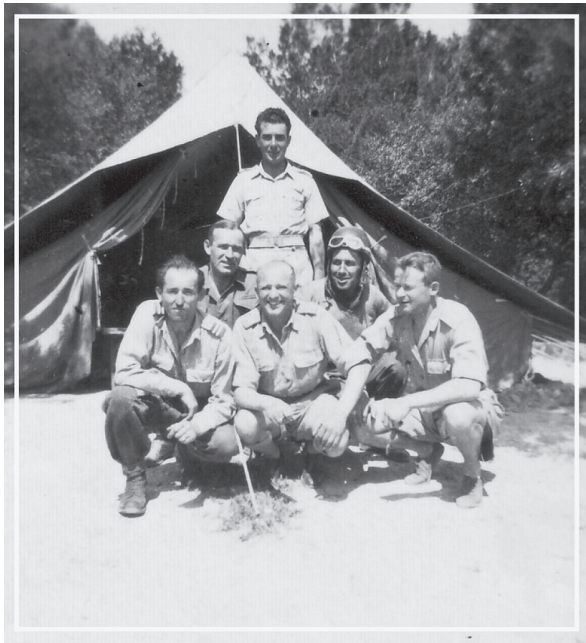
Anita Kowalczyk i Władysław Gomułka, 20 IV 1947
(ze zbiorów Archiwum Państwowego w Gorzowie)



Matura 1957 w LO nr 2 w Gorzowie. Od lewej profesorowie: Bonifacy Suchecki,
Franciszek Kłorek, Danuta Swornowska (?), Karol Herma i Ryszard Gromiec
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)



*Matura 1957 w LO nr 2 w Gorzowie. Pierwsza z lewej Anita Kowalczuk
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)*



*Włochy 1945, plut. pchor. Stanisław Szlachciuk (drugi z prawej)
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)*



*Wiesław Szlachciuk w pracowni projektowej.
W głębi na ścianie wisi plan zagospodarowania przestrzennego Gorzowa, koniec lat 50.
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)*



*Gorzowscy architekci. W głębi w środku Wiesław Szlachciuk, początek lat 60.
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)*



*Wizyta premiera rządu PRL Piotra Jaroszewicza
w domu Anity i Wiesława Szlachciuków 28 XII 1978. Od lewej stoją: reporter,
Anita Szlachciuk, Piotr Jaroszewicz, Stanisław Nowak – wojewoda gorzowski,
Ryszard Łabuś – I sekretarz KW PZPR w Gorzowie, Wiesław Szlachciuk
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)*



o. Maciej Szlachciuk (2009) (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)



Zebranie działaczy NSZZ „Solidarność”. Od lewej: Anita Szlachciuk, Władysław Czyżewski, Teresa Klimek, fot. Henryk Serwaczak (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)



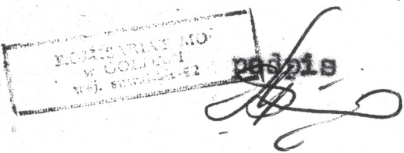
*Zebranie działaczy NSZZ „Solidarność”.
Na pierwszym planie pierwsza z prawej Anita Szlachciuk
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)*



Poznań, czerwiec 1981, obchody 25. rocznicy Poznańskiego Czerwca.
 Od lewej: Zdzisław Pietnicki (działacz PPD z Poznania), Anita Szlachciuk, NN,
 Grażyna Pytlak, fot. Henryk Serwaczak (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)

Z E Z W O L E N I E

Wyrażam zgodę na pobyt
 w strefie nadgranicznej
 w okresie od *11.04.82* do. . . .
 Ob. *Szlachciuk Wiesław*
Szlachciuk Maciej
 leg DO nr *JAB-274467*
 Gołdap dnia *11.04.1982r*



Zezwolenie na przebywanie w strefie nadgranicznej dla Wiesława Szlachciuka,
 Gołdap 11 IV 1982 (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)

CA 01246 *

Pieczęć nadzwyczajna
KOMENDA WOJEWÓDZKA
MILICJI OBYWATELSKIEJ
w Gorzowie Wlkp.

80 L. dz.

DECYZJA NR 0098
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię **SZLACHCIUK ANNA**

imiona rodziców **Klaudiusz, Halina**

data i miejsce urodzenia **23.10.1939r. Lwów**

zawód (zajęcie) i miejsce pracy **Woj.Szpital Zespolony w Gorzowie - farmaceuta**

miejsce zamieszkania **Gorzów ul. Peniatowskiego 12**


zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że

nawoływała do niepokojów społecznych

na zasadzie art. **42** dekretu z dnia **12.12.1981**, o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

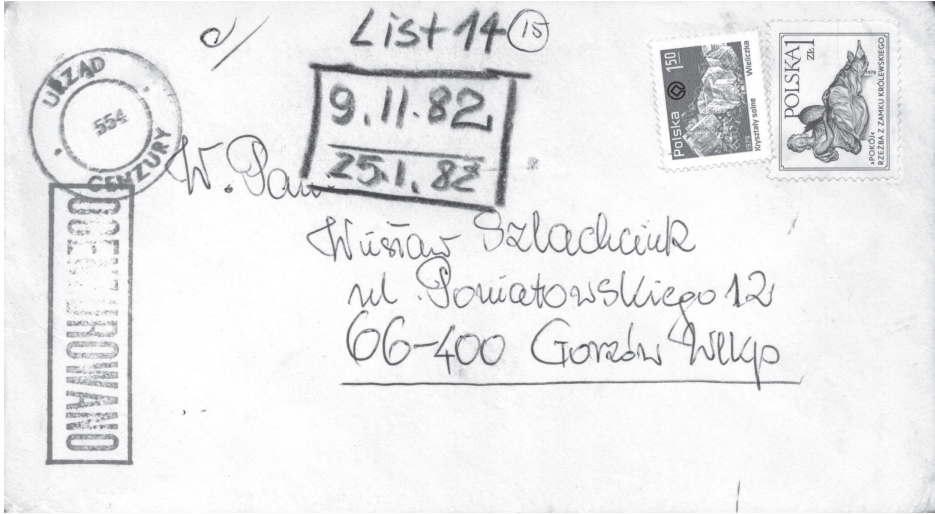
postanawia się:

- internować ob. **SZLACHCIUK ANNA**
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w **Gorzowie Wlkp.**
- wykonanie decyzji zlecić **Wydziałowi Śledczemu Komendy Wojewódzkiej MO w Gorzowie Wlkp.**

 KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Gorzów Wlkp. dnia **12.12.** 198**1** r.

Decyzja o internowaniu Anity Szlachciuk (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)



Koperta z oznaczeniem, iż list był cenzurowany
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)

Ośrodek Oświecenia
w Gózdapi Gózdap, dnia 30.04.1982.

ŚWIADCTWO ZWOLNIENIA INTERNOWANEJ

Ob. Szlachciuk Anna Aleksandra s./c./ Klaudiusza
Urodz: 23.10.1938 w Ławów
Gatunek zamieszki w Gózdapi Wlkp. Powiatowskiego 12
Legitymizacja nr AB 8258796
Oświecany w Ośrodku Oświecenia w Gózdapi
dnia 10.01.82 mocy decyzji nr 098 z dnia 12.12.81
Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Gorzowie Wlkp.
sposób zwolnienia w dniu 30 kwietnia 1982r.

Wz obywatelny jest zamieszkał w Komendzie Wojewódzkiej IX
w Gorzowie Wlkp. najpóźniej do dnia 4.05 19 82.

OSTROBEK OŚWIECENIA W GÓZDAPU

Komendant Ośrodka Oświecenia
w Gózdapi

Przy zwolnieniu z ośrodka oświecenia:
a) wypłacono z depozytu sz. _____ słownie sz. _____
w udzielono pomocy _____ /podaj rodzaj udzielonej pomocy/
na sz. _____ słownie sz. _____
nazwa organu udzielającego pomocy _____

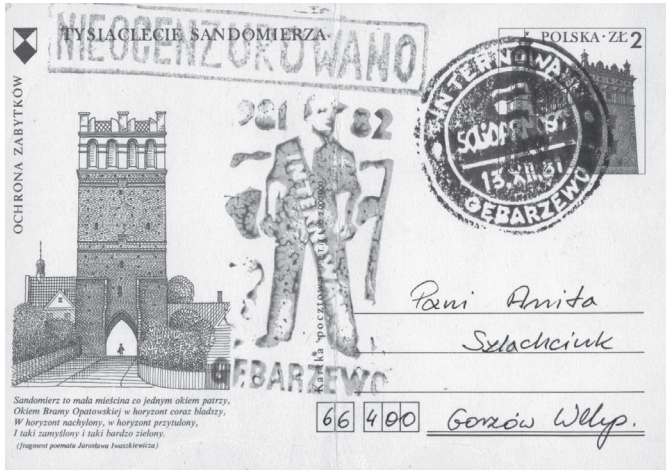
Potrącenie zgotowania list

- 4.05.1982
- 11.07.1982
- 18.07.1982
- 25.05.1982
- 1.06.1982
- 05.06.1982
- 08.06.1982
- 10.07.1982
- 17.07.1982
- 20.7.1982
- 20.8.1982
- 30.10.1982
- 31.11.1982

KWMO-12 w Gorzowie Wlkp.

OSTROBEK OŚWIECENIA W GÓZDAPU

Świadectwo zwolnienia internowanej Anity Szlachciuk
(ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)



Gębarzewo dnia 29. VII .1982.

Droga Anitko!

Serdecznie dziękuję Ci za pa-
mięci i miły list. To znowu
podtrzymuje na duchu, no
i cholernie poluzepita mnie
myśl o matce. Atmos-
fera lipca gorąca - dżestow-
nie i w praniu. Od po-
czątku miesiąca realnie
dość masowo - zostało na
29 i 11 w szpitalu. Po
opłaceniu słyszysz wrony
mam nadzieję, że jednak
moje wyjeżdżę i tą kwestią
wciąż Ci robicie. Podwa-
żam Ci serdecznie i wy-
starczająco przyjąć staszek

Kartka pocztowa od internowanego Stanisława Żytkowskiego do Anity Szlachciuk, Gębarzewo 21 VII 1982 (ze zbiorów Anity i Wiesława Szlachciuków)